

# zdarzenia

KRAKÓW 2 X 1960 R. ILUSTRACYJNY MAGAZYN TYGODNIOWY 40 KR 177 CENA ŻŁ. 1.50

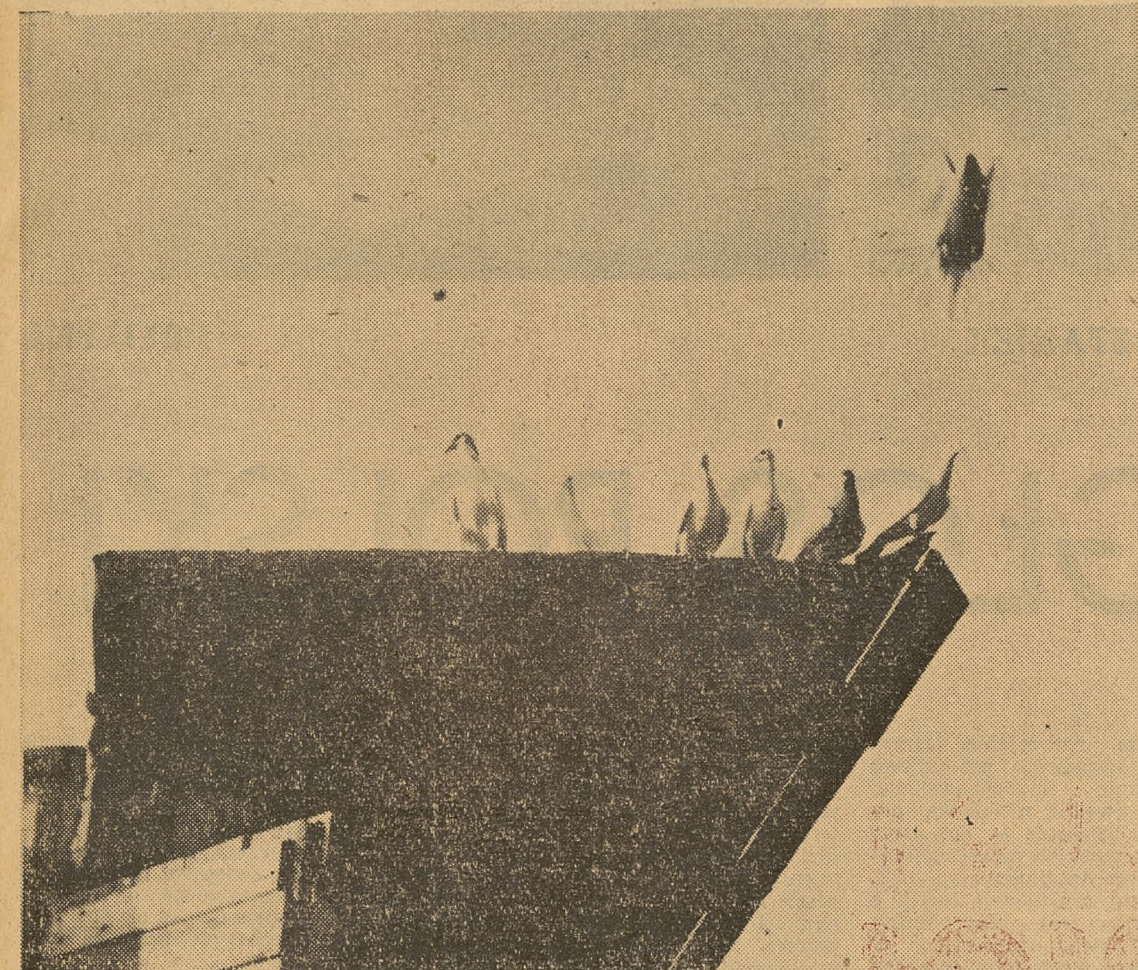


Foto: R. POPLAWSKI

(Warszawa)



Foto: R. STARZE

(Przemyśl)

## Z NASZEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO



Foto: ANTONI WAŁĘGA

(Przemyśl)



Foto: ANTONI WILCZKIEWICZ

(Dębica)

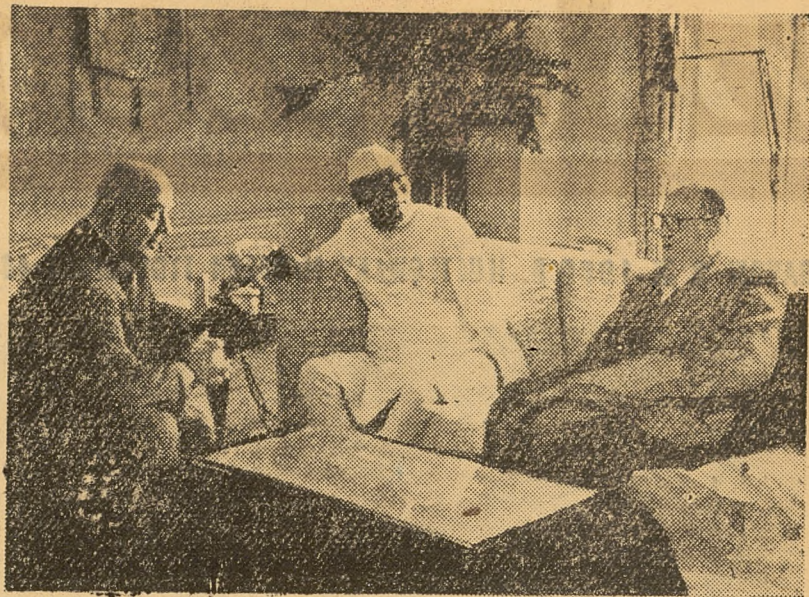
Nasz Konkurs dobiegł do końca. Termin nadsyłania zdjęć minął 30 września. Ilość prac jest nadspodziewanie duża. Razem nadeszło swych prac 129 osób w ilości 987 fotogramów. Również jakościowo Konkurs zdał egzamin. Wielu uczestników podkreślało, że to ich pierwsze kroki w dziedzinie fotografii. I dlatego przysyłali swoje prace z dużymi obawami. Wbrew temu wiele prac osiągnęło wysoki poziom. Jesteśmy przekonani, że Konkurs spełnił swoje zadania.

O dalszych szczegółach czytajcie na stronie 9. Tymczasem przeglądajcie zdjęcia na tej kolumnie. To nie są zdjęcia nagrodzone, ale po prostu kilka wybranych z konkursowej teki.

# DO CZYTELNIKÓW

Droży Czytelnicy, wiadomo Wam, że w kraju naszym wprowadza się poważne oszczędności papieru. Łączy się to m. in. ze sprawami eksportowo-importowymi ważnymi dla naszej gospodarki narodowej. Oszczędności te zostały rozciągnięte także na prasę. Wśród szeregu tytułów pism, które w związku z tym przestają się ukazywać — zawieszono również wydawanie ilustrowanego Magazynu Tygodniowego „Zdarzenia”. A więc numerem obecnym zamykamy okres trzy i półletniej działalności.

Niełatwo przyszło do tej decyzji uzasadnionej jednak w pełni potrzebami gospodarczymi. Ale była ona konieczna. I nam trudno, Droży Czytelnicy, rozstać się z Wami. Mieliśmy w Waszych listach i kontaktach osobistych dowody sympatii jakimi darzyliście owoce naszej pracy. Z tematyką i autorami „Zdarzeń” spotkacie się jednak na łamach innych pism krakowskich. Pozwalamy sobie złożyć Wam, Czytelnicy i Sympatycy pisma, najserdeczniejsze podziękowania za życzliwą współpracę.



## TELEGRAMY TYGODNIA

Sytuacja w Kongo jest w dalszym ciągu niestabilizowana. Toczą się rozmowy między Lumumbą a Kasavubu. Lumumba w dalszym ciągu cieszy się dużym poparciem narodu i parlamentu

Bońska prokuratura „oczyściła” Oberländera z zarzutów zbrodni ludobójstwa. Wbrew dokumentom prokuratura stwierdziła, że zbrodni we Lwowie na ludność polskiej dokonali nieustaleni ukraińscy członkowie batalionu „Nachtigal”.

W dniu 25 września Amerykanie dokonali próby wystrzelenia rakiety Ziemia — Księżyc. Próba nie powiodła się, ponieważ drugi człon rakiety nie funkcjonował należycie. Amerykanie zapowiadają w grudniu br. lub styczniu 1961 roku wystrzelenie rakiety na Kosmos z człowiekiem na pokładzie.

Premier Józef Cyrankiewicz zakończył swój pobyt w Sudanie. Delegacja polska przybyła na Cejlon.

W Krakowskich Zakładach Farmaceutycznych rozpoczęto produkcję witaminy B-6.

Polska delegacja rolnicza, której przewodniczy minister rolnictwa Jagielski, wyjechała do Austrii.

Pomimo trudnych warunków atmosferycznych bieżącego roku plony czterech zbóż niewiele odbiegają od zeszłorocznych. Najwyższy plon — to 20,6 kwintala w woj. opolskim. Straty na skutek powodzi wyniosły około 1 proc. zbiorów.

Rok bieżący przyniósł rekordowe plony buraka — 240 kwintali z ha. W rozpoczętej kampanii cukrowniczej wyprodukowano już 4 mln kg cukru.

W Warszawie wystąpił balet Teatru Wielkiego z Moskwy. Balet wykonał „Jeziorko Łabędzie” Czajkowskiego.

ADAM STANIEK

# GŁOS POLSKI

Kolonializm, rozbrojenie, samostanowienie narodów, prawidłowe funkcjonowanie międzynarodowej organizacji kwestia niemiecka, pokojowe współistnienie — oto garść tematów przesuwających się na kanwie pierwszych dni obrad sesji ONZ. Na forum tej organizacji każdy z jej członków jest kompetentny przedstawić swe stanowisko w wszystkich sprawach kształtujących sytuację światową. Na forum ONZ rozbrzmiał głos Polski. Przemówił Władysław Gomułka — najbardziej reprezentatywny przedstawiciel naszego kraju. Słuchali go delegaci czterdziestu państw. Miliony rodaków w ojczyźnie śledziły jego słowa przy radiodziennikach.

Przez usta Władysława Gomułka przemówiło doświadczenie narodu, który odczuł na własnej skórze, co to jest imperializm, wie, co jest niewola, okupacja, walka narodowowyzwoleńcza, zna cierniowe drogi prowadzące do wolności. Narodu, który orientuje się, co znaczy kolonializm i neokolonializm, gdyż sam w okresie dwudziestolecia międzywojennego płacił haracz potu i krwi w postaci wysokich dywidend i nie tylko dywidend. Z własnych też doświadczeń historycznych zna marionetki dające się prowadzić na ośmym pasku po szlakach nie małych wspólnot z interesami narodu, szerokich mas. Kraju, który przypomina sobie jeszcze dziś ciemne karty swych losów, kiedy to, sam grabiony z bogactw swej ziemi, był równocześnie szczytu na sąsiednie narody. Słowem — zna mechanizm makabrycznych metod polityki, która mimo licznych kompromitacji przecież stara się w dalszym ciągu nadawać ten dziejom ludzkości, za żadną cenę nie chce ustąpić czemuś, co byłoby godne epoki kosmicznych wzlót ludzkiego geniusza.

Toteż głos Gomułka — jako przedstawiciela Polski w ONZ — należy uznać za jeden z najkompetentniejszych.

Nie raz i nie dziesięć razy mieliśmy możliwość doświadczyć, jak bardzo i jak głęboko idee

głoszone przez Władysława Gomułkę sięgają polskiej gleby, jak w swym patriotyzmie współgrają z proletariackim, ludowym internacjonalizmem. Spośród wielu idei i myśli zawartych w przemówieniu Gomułka zatrzymajmy się nieco nad jedną, którą można by określić jako polską lekcję szeroko pojętej suwerenności, przekazaną wysokiemu gronu przedstawicieli państw zasiadających na sesji ONZ.

„Najnowsza broń nuklearna niewczy najbardziej elementarne zasady demokracji. Uroczyste oświadczenia Stanów Zjednoczonych, że broń tę zastępują tylko w odwecie, to jest w przypadku ataku przeciwnika, nie zmniejszają niebezpieczeństwa wojny. Gdyby nawet przyjąć, że oświadczenia te nie zostaną złamane — a nie przecież tego nie gwarantuje — wojnie atomowej otwierają drogę możliwości pomyłek, fałszywych danych i ocen, chęć uprzedzenia ataku, który w rzeczywistości nie był przygotowywany itp. W tej sytuacji życie i śmierć dziesiątek i setek ludzi znajduje się w rękach jednostek uprawnionych do wydawania rozkazów o wszczęciu działań odwetowych. Nie narody, nie parlamenty, nie rządy nawet, ani rady bloków wojskowych, a tylko określone jednostki mają prawo wydać rozkaz uruchomienia machin masowej zagłady, jednostki, które jak każdy człowiek — mogą ulec łatwo pomyłce, fałszywym danym, lub histerii”.

Atomowy szantaż zdegradował suwerenność narodów do minimum. Aby suwerenności tej przywrócić należąca jej rangę, powiedział Gomułka: „Wypowiadam się za poparciem przez ONZ idei powszechnego plebiscytu, w którym narody — zgodnie z przysługującym im prawem do samostanowienia o swoich losach i rządzenia swymi krajami — odpowiedziałyby na następujące pytania: 1. czy chcesz, aby twój kraj posiadał broń nuklearną? 2. czy chcesz, aby w twoim kraju znajdowały się wyrzutnie pocisków rakietowych? 3. czy jesteś za zniszczeniem wszelkiej broni masowej za-

glady? 4. czy opowiadasz się za powszechnym i pełnym rozbrojeniem?”. Dwadzieścia jeden lat temu hitlerowski admirał Ruge wydał rozkaz otwarcia ognia na polskie wybrzeże, rozpoczynając tym aktem drugą wojnę światową. Dziś podpis tego admirała znajduje się pod memoriałem domagającym się uzbrojenia Bundeswehry w broń masowej zagłady.

„Odrodzony militarizm niemiecki — mówił Gomułka — to realne, największe niebezpieczeństwo grożące pokojowi w Europie. Militarizm ten może pociągnąć swoich sojuszników dalej — dalej niż — być może — sami by chcieli. Czas najwyższy zawrócić te niebezpieczne dla pokoju procesy, jakie zachodzą w Niemczech zachodnich”.

Tak już jest, że interesy Polski, — szczególnie jeśli chodzi o kwestię niemiecką — łączą się z interesami pokoju światowego. W ten sposób polski patriotyzm, polskie sygnały ostrzegające świat przed bońskimi knowaniami harmonizują z proletariackim internacjonalizmem, splatają się z ogólnoswiatową walką o pokój.

„Granice Polski są dostatecznie zabezpieczone. Nie ma problemu granic — jest tylko problem pokoju. Remilitaryzacja NRF, jej polityka stwarza niebezpieczeństwo dla pokoju. W imieniu narodu polskiego podnoszę z tej trybuny to ostrzeżenie”.

Gomułka ostrzega, jako przedstawiciel kraju, który dzięki kilkusetletniej pracy całego narodu liczy się na politycznej szachownicy świata. Głos Polski socjalistycznej, drugiego co do wielkości państwa obozu socjalistycznego, reprezentowanego w ONZ, rozbrzmiał głośnym echem w opinii publicznej świata. Inicjatywę Rapackiego o dezatomizacji środkowej Europy podjęła Rumunia, proponując to samo na Bałkanach, Chiny Ludowe — w Azji, młode państwo afrykańskie Ghana — w Afryce. Polska idea dezatomizacji pewnych obszarów świata staje się popularna. Choć usiłowania niektórych kół szły i idą w kierunku jej pogrzebania, przecież nabiera coraz intensywniejszych rumieńców życia.

## ZESPÓŁ REDAKCJI TYGODNIKA „ZDARZENIA”

### ZDARZENIA

### NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

#### SZEF SZTABU

„Do jakiego klanu należy pułkownik Mobutu, który dokonał zamachu stanu w Kongo?... Pułkownik Mobutu, liczący 39 lat, b. sierżant, został mianowany szefem sztabu przez prezydenta Republiki... W zasadzie więc pułkownika Mobutu należy uważać za zwolennika Kasavubu i przeciwnika Lumumbę.” (L. Express)

Realna wartość franka spadła w ciągu 60 lat — 242 krotnie.

#### PRZYKRY ZWYCZAJ

Kilku francuskich ministrów oświadczyło ostatnio, że niełatwo jest zabrać głos na posiedzeniu francuskiej Rady Ministrów. Gen. de Gaulle zachowuje dystans, stopniowo wytworzył się zwyczaj słuchania i milczenia. Od czasu do czasu niektórzy zabierają jednak głos. (Z art. Jean Ferniot'a w FRANCE SOIR).

#### ZANIEPOKOJENI

„Czy flota USA niepokoi się sytuacją na Kubie pod rządami Fidela Castro? —

— „Tak — odpowiada admirał USA Arleigh Burke — nasza flota niepokoi się, nie tylko z powodu naszej bazy w Guantanamo, lecz ze względu na całą sytuację kubańską.” (US News and World report).

Już w przyszłym roku Zakłady Celulozy i Włókn Sztucznych w Jeleniej Górze wyprodukują 100 ton sztucznego włókna elany używanego do produkcji tkanin niemnących się. Fabryka rozpoczęła w tym roku produkcję.

Piła — 33-tysięczne miasto w Poznaniu — posiada największą ludność. Przeciętny wiek mieszkańca wynosi 26 lat.

Nasi rodacy w Ameryce, nie mogąc z powodu szklan polityki osobiste zobaczyć Władysława Gomułkę, przesyłają listy świadczące o ich dużym przywiązaniu do Polski.

Na 80 scenach teatralnych kraju w sezonie jest inoizimowym odbędzie się 400 premier, w tym 20 prapremier nowych sztuk polskich autorów.

43 tys. liczy armia honorowych dawców krwi. Dali oni 7.800 l tego cennego leku. Około 105 tys. l krwi pobierają stacje krwiodawstwa w kraju.

Nowe dowody hitlerowskich zbrodni przyniosła odkrycie masowych grobów jenieckich w rejonie Zagania. W grobach umieszczono zwłoki zamordowanych jeńców polskich, francuskich, belgijskich, radzieckich, angielskich i innych narodowości.



Autobusy „Jelcz”  
Na licencji czechosłowackiej produkują Jelczańskie Zakłady Samochodowe



# Z ZAGADNIEŃ ROLNYCH W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

Rozwiązanie problemu deficytu zbożowego w naszym kraju oraz pełniejsze wykorzystanie rezerw tkwiących w rolnictwie — to zagadnienie niezwykle doniosłego znaczenia w gospodarce naszego państwa. Postawienie tych spraw na obradach VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR i ujętych w wyniku tych obrad w odpowiednią uchwałę podkreśla ich wagę wobec instancji partyjnych, instytucji gospodarczych państwowych. Chodzi o to, by zagadnieniami produkcji rolnej zajmować się konkretnie i konkretnie je organizować; kierować fachowców do produkcji rolnej tj. do gromad, podnieść kulturę rolną szczególnie w zakresie nasienictwa i ochrony roślin, co — nie wdając się w zawiłe wyliczenia — przyniesie przeciętnie wzrost produkcji o ponad 2 kwintale z hektara.

Jak przebiega realizacja tej uchwały w województwie krakowskim? Odpowiedź na to pytanie, uzyskaliśmy w tym numerze od przedstawicieli Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej, oraz Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie.

Inż. STANISŁAW KOZIOŁ

KIEROWNIK WYDZIAŁU ROLNICTWA  
I LEŚNICTWA PREZYDIUM WRN

Uchwała VI Plenum KC PZPR obejmuje bardzo szeroki wachlarz problemów rolnych. Oczywiście wiele jej założeń jest już w opracowaniu. W tej chwili debiata kończą ustalanie planów nasennych we wszystkich powiatach naszego województwa. Plany będą w całości gotowe do 15 października br. Plany nasienne ustalają jako ilość ziarna kwalifikowanego ma wysiać każda gromada, by zebrały z tego plan pozwolił obsiać jednym z podstawowych zbóż 1/4 pola przeznaczonego pod odpowiedni gatunek zboża.

Równoległe z tymi planami nasennymi ustala się listę gospodarstw reprodukcyjnych. Idzie o gospodarstwa chłopów indywidualnych, spółdzielni produkcyjnych i PGR-y.

Drugim problemem znajdującym się również w końcowym stadium opracowania jest organizowanie punktów weterynaryjnych po wsiach. Dotąd mamy zorganizowanych 160 takich punktów we wsiach całego województwa, w tym ok. 50 lecznicznie niemal luksusowo wyposażonych (z salami ambulatoryjnymi, aptekami, mieszkaniami dla lekarzy i sanitariuszy). W związku z uchwałą planuje się zwiększenie ilości punktów weterynaryjnych o 70, które obejmą 76 wsi w województwie krakowskim.

Rozpoczęto już wstępne prace w sprawie agronomów gromadzkich. Potrzeba ich będzie 600 dla takiej ilości wsi w województwie. W tej chwili czynnych w gromadach jest 250 agronomów. Po rozwiązaniu POM-ów, duża ilość agronomów znalazła zatrudnienie w spółdzielniach różnych związków branżowych itp. Wszystkich mamy w ewidencji. Oczywiście konieczne będzie ich doszkalanie, zarówno pracujących jak i znajdujących się obecnie poza zawodem — w ośrodkach szkoleniowych.

Prof. dr JÓZEF KUBICA

REKTOR WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ

Stanowisko gromadzkiego agronoma jest stanowiskiem o ogromnej odpowiedzialności. Agronom taki musi łączyć w sobie umiejętności zawodowe, pedagogiczne i doświadczenie życiowe, wówczas będzie właściwie oddziaływać na produkcję rolną w gromadzie. Dla pracujących już agronomów trzeba uruchomić ośrodki szkoleniowe (np. 3 miesięczne kursy) celem uzupełnienia ich wiedzy o postępie rolniczym. Absolwenci zaś szkół rolniczych np. WSR skierowani na stanowiska agronomów zdobędą w ten sposób odpowiedni staż praktyczny, co dotychczas nie czesło się zdarzało.

W programie stud'ów najbliższego roku szkolnego przewidziane są wykłady z zakresu pedagogiki, socjologii wsi i postępu w rolnictwie, co w wydatnym stopniu pogłębi przygotowanie do stanowisk agronomów gromadzkich.

Faktem jest, że ok. 20% absolwentów szkół rolniczych, zatrudnionych jest w innych zawodach. Wynika to m. in. z nieprzestrzegania obowiązku praktycznego, rocznego stażu w rolnictwie. Ostatnią więc uchwałę KC PZPR przyczyni się do zlikwidowania tego zjawiska, kierując wszystkie kwalifikowane kadry na właściwą drogę. O rozwoju i podniesieniu kultury rolnej w naszym kraju zdecydować muszą ludzie wykształceni teoretycznie i praktycznie. Ważną więc rzeczą jest aby takimi byli absolwenci szkół rolniczych.



# WSZYSTKO O JAGIELLONCE

**BIBLIOTEKA JAGIELLONSKA** — duży, nowoczesny gmach przy Alejach Trzech Wieszczów, skarbiec myśli polskiej, miejsce nauki wielu studentów...

Zapytaliśmy: co to jest Jagiellonka? Jaka jest różnica między Jagiellonką, a Biblioteką Narodową w Warszawie?

Określono to fachowo: Biblioteka ma charakter archiwalno-naukowy — użytkowy. Specjalizuje się w zbieraniu polskiego piśmiennictwa głównie sprzed 1800 roku. Jednocześnie udostępnia swoje zbiory dla nauki, dla uczących się. Jagiellonka jest również biblioteką narodową, gdyż zbiera wszelkie piśmiennictwo polskie i posiada przywilej tzw. egzemplarza obowiązkowego.

## CO MOŻNA PRZECZYTAĆ TYLKO W JAGIELLONCE?

Specjalność Biblioteki Jagiellońskiej stanowią druki stare, wiele z wieku XV.

Wędrujemy na drugie piętro. Tu w specjalnych skrynkach, pokrowcach, leżą bezcenne rękopisy, listy, autografy. Trzeba zasłonić okna firankami. Za chwilę nasza miła przewodniczka podniesie wieko pudełka, w którym spoczywa pod szkiem najstarszy tekst pieśni „Bogurodzica” z nu-

tami. Pochodzi on z początku XV wieku. Jego konserwacja wymaga niesłychanie wiele trudu. Przy oglądaniu rękopisu trzeba zachować szczególną ostrożność ze względu na światło. Jest zresztą specjalny regulamin. Dowiadujemy się z niego, że pokrywa pudła, w którym spoczywa rękopis nie może być dłużej otwarta, niż kilka sekund.

Za chwilę podobna historia. Przed nami gruba, oprawna w okładki księga — rękopis: „De revolutionibus orbium coelestium”. Jedyny autograf słynnego dzieła Kopernika. Ze wzruszeniem oglądamy rysunek wykonany ręką Autora, na którym wokół Słońca, po kolistych liniach poruszają się Planety.

Do najcenniejszych rękopisów należą poza tym listy Adama Mickiewicza, korespondencja J. I. Kraszewskiego (101 tomów), a z najstarszych Kodeks Baltazara Behema zawierający przywileje i statuty miasta Krakowa z początku XVI wieku. Ten ostatni zawiera bardzo wiele pięknych ilustracji przedstawiających sceny z życia ówczesnych cechów miejskich.

Również Oddział Starych Druków może pochwalić się wieloma, niezwykle cennymi zabytkami. Wymieńmy kilka z nich: A więc

tylko w Bibliotece Jagiellońskiej można zobaczyć jeden z najstarszych inkunabułów (druk sprzed 1500 roku) z oficyny Jana Gutenberga. Jest to „Balbus Johannes: Catholicon” (1460). Tylko Jagiellonka posiada najstarszy druk krakowski: Almanach na rok 1474. Jest to kalendarz ścienny astronomiczno — astrologiczny. Z druków późniejszych, ale niemniej cennych, wymienimy pierwsze wydanie wspomnianego już dzieła Kopernika. „Raj duszny” w tłum. Biernata z Lublina — najstarszą książkę w języku polskim (ok. 1530), pierwsze wydania „Zwierciadła” Reya, Psalterza Dawidowego, Fraszek i innych pism J. Kochanowskiego, czy pierwsze czasopismo polskie „Merkuriusz Polski” (1661).

## JAGIELLONKA W CYFRACH

Data powstania: 1364 rok (łącznie z Uniwersytetem).

Nowy gmach ukończono w 1939 roku, kubatura ogólna budynku 72,532 m sześć, magazyny mają 8 pięter o łącznej powierzchni ponad 9 tys. m kw.

Ogólna ilość książek wynosi ponad 1 milion jednostek opracowanych i ok. 260 tys. nieopracowanych.

Samych rękopisów ponad 10 tys. (największy zbiór w Polsce). Najstarszych druków (sprzed roku 1500), 3,248 woluminów.

Czasopism ok. 178 tys. woluminów.

Ogólna długość półek w magazynach wynosi ok. 50 km.

Czytelnia Główna posiada 299 miejsc, 652 m kw, powierzchnia (31,5 X 17,5 m).

Księgozbiór Czytelni ok. 25 tys. woluminów.

## SKĄD TYLKO KSIĄŻEK?

Jeden z pierwszych inwentarzy w Bibliotece przeprowadził jeden z jej dyrektorów, wybitny bibliotekarz polski J. S. Bandtkie (ok. roku 1820). Wówczas to Biblioteka liczyła 39,532 druki i 1956 rękopisów. Tenże sam dyrektor Bandtkie założył katalog i po raz pierwszy udostępnił zbiory dla szerszego ogółu czytelników.

Kolejnym dyrektorem, który przyczynił się wybitnie do powiększenia księgozbioru był Karol Estreicher (lata 1869 — 1905). Według statystyk z roku 1880 zbiory liczyły już wówczas — 156589 woluminów w 201,831 tomach. Karol Estreicher, który przez 37 lat był dyrektorem Jagiellonki potrafił przy pomocy 8 pracowników i kilku oddanych księgarzy przyjąć (m. in. księgarz Józef Friedlein, pisarz Asnyk i Bliziński) w sposób imponujący powiększając zbiory jednocześnie je porządkować i katalogować. W tym też czasie wprowadzono w Galicji tzw. zasadę egzemplarza obowiązkowego dzięki czemu większość dzieł dostawała Biblioteka bezpłatnie jedynie wybitnie kosztowne kupując za zniżką.

Dziś zbiory powiększają się codziennie o kilkadziesiąt pozycji.

## JAK CZYTAĆ?

Imponujący jest sposób wypożyczania książek do Czytelni. (Oczywiście każdy czytelnik może wypożyczać książki do domu, lecz ze zrozumiałych względów

wielu najcenniejszych dzieł nie wypożycza się poza obręb Biblioteki). Otóż z Księgozbioru Czytelni korzysta się na miejscu w ten sposób, że księgarz natychmiast po wręczeniu rewersu podaje książkę na stolik. Natomiast książki z magazynu trzeba zamawiać. W tym celu wypełnia się rewers, wrzuca do specjalnej skrzynki, która opróżniana jest co godzinę (o pełnej godzinie). Rewers wędruje do sprawdzenia do katalogu, a stąd windami (Biblioteka Jagiellońska posiada jedną z najnowocześniejszych gmachów bibliotecznych w Polsce) do magazynu. Po odnalezieniu na półkach magazynowych książki również przy pomocy windy wracają do Czytelni. Cała procedura trwa równą godzinę.

Czy trzeba być studentem, aby korzystać z Biblioteki?

Otóż nie! Z Biblioteki korzystać może każdy kto ukończył 13 lat i potrafi wylegitymować się dowodem osobistym lub legitymacją służbową. Wówczas otrzymuje się kartę biblioteczną upoważniającą do korzystania z pomieszczeń i zbiorów Biblioteki.

Oczywiście korzystający są przede wszystkim studentami. W roku akademickim 1959-60 w Czytelni Główny było ponad 170 tys. odwiedzin, a łącznie z innymi Czytelniami (Czasopism, Zbiorów Specjalnych i Prac. Nauk) — 127,204.

Wśród Czytelników korzystających z Czytelni Główny było ponad 1000 studentów UJ, blisko 300 studentów innych uczelni oraz ok. 800 osób nie będących studentami.

## PERSPEKTYWY

Mówi dyrektor Biblioteki doc. dr Jan Baumgart: „Głównym naszym kłopotem jest brak miejsca dla czytelników. Datuje się on już od 10 lat. Dlatego już w 1953 opracowaliśmy pierwszy memoriał wnioskujący o rozbudowę gmachu. Obecnie w związku z 600-leciem Uniwersytetu sprawa rozbudowy Biblioteki weszła już w fazę końcową. Opracowano projekt wstępny rozbudowy, który został przyjęty przez KOPI w Min. Szkolnictwa Wyższego. Rozbudowa Biblioteki odbędzie się w 2 etapach. Pierwszy miesiąc się w inwestycjach z okazji Jubileuszu UJ tj. w latach 1961—63. W tym etapie zostanie dobudowane nowe skrzydło w kierunku zachodnim, a kubatura budynku powiększy się o ok. 10 tys. m sześć. Dzięki temu Biblioteka zyska ok. 200 miejsc czytelniczych. Etap drugi — perspektywiczny, przewidziany około roku 1975 to budowa całkiem nowego gmachu. Na razie cieszymy się z etapu pierwszego, który częściowo zapobieże tłokowi w magazynach, a w poważnym stopniu rozładuje trudności z pomieszczeniem Czytelników”.

## CO JESZCZE PRZYGOTOWUJE BIBLIOTEKA Z OKAZJI 600-LECIA UJ?

— Wiele wydawnictw. Między innymi 1-tomowa „Historia Biblioteki Jagiellońskiej”.

— Nasza miła „mp” dodaje: A także przewodnik po Bibliotece, który jeśli wyjdzie spowoduje, że takie reportaże jak Pański nie będą wcale potrzebne...

JANUSZ BUDZYŃSKI

# PO SZKOLNYM DZWONKU

Zadzwieczyły dzwonki w dwudziestu ośmiu tysiącach szkół. Ponad 6 milionów dzieci i młodzieży rozpoczęło naukę. Jaka powinna być szkoła wychowująca dzieci, kształtująca młode pokolenie? Wiele się mówi o potrzebie unowocześnienia programów szkolnych, o dostosowaniu nauki do potrzeb epoki lotów kosmicznych.

Oto kilka charakterystycznych głosów prasy, przedstawicieli władz szkolnych, pedagogów:

Jednym z zasadniczych problemów jest sprawa pogłębienia oddziaływania wychowawczego szkoły w kształtowaniu światopoglądu naukowego; szczególną uwagę trzeba zwrócić na zagadnienie laickiego wychowania młodzieży, uzbroić ją w światopogląd naukowy, w całą humanistyczną wiedzę o życiu, człowieku, świecie.

Na ten temat mówi Henryka Sadowska dyrektorka szkoły nr 17 w Krakowie, szkoły, która zdobyła sobie

miano jednej z najlepszych w województwie.

— Na życzenie Towarzystwa Szkoły Świeckiej i kilkuset osobowej grupy rodziców utworzono, przed dwoma laty przy ul. Bogatki szkołę świecką. Rok szkolny rozpoczęło 400 dzieci. Dziś mamy ich 1200 i są kłopoty z pomieszczeniem wszystkich, chociaż szkoła jest bardzo obszerna i nowoczesnie urządzona.

W czasie dwuletniej działalności szkoła zdobyła już bogate doświadczenia, ma niemały dorobek.

Przed wszystkim praca z gronem nauczycielskim. Opiera się na wzajemnej wymianie poglądów, na dobrej pracy organizacji partyjnej, na starannie przygotowanych radach pedagogicznych. Te wszystkie elementy kształtują światopogląd zwłaszcza młodych nauczycieli. Bowiem od postawy wszystkich wykładawców zależy czy szkoła będzie świecka, socjalistyczna, nie tylko z nazwy także z treści.

Po drugie — praca z rodzicami. Prócz osobistych kon-

taktów, indywidualne rozmowy dyrektorki szkoły i doświadczonych pedagogów z opiekunami dzieci. Organizowane są także staraniem Towarzystwa Szkoły Świeckiej (którego Koło szkolne liczy 160 członków i bardzo owocnie pracuje) pogadanki i prelekcje zarówno dla rodziców jak i grona nauczycielskiego.

Wykładowcami są asystenci Uniwersytetu. Także dyrektorka uzupełnia wywody filozoficzne pogadankami dla matek, przede wszystkim wykorzystując swoją wiedzę historyczną. To daje bardzo dobre rezultaty, roziewia wątpliwości, pozwala niejedno zrozumieć.

Po trzecie — praca z dziećmi. Nie tylko w godzinach lekcyjnych. Szkoła wprowadziła masowe godziny wychowawcze, na których poruszane są najrozmaitsze zagadnienia, wyjaśniane są problemy nurtujące młodzież. Ta metoda przyniosła bardzo dobre owoce, zbliżyła dzieci do szkoły. Tylko wszechstronne działanie przynosi pożądane rezultaty. W szkole nr 17 jest

bardzo rozwinięte życie pozalekcyjne i pozaszkolne. Komplety języków, rytmika, chór, zajęcia w Młodzieżowym Domu Kultury — to wszystko wymaga od dyrekcji i nauczycieli dużego wkładu pracy, ale też i rezultaty są widoczne. A to przecież największa nagroda dla pedagogów.

Dwuletnią działalnością, umiejętnością postępowania szkoła zdobyła sobie wielki kredyt zaufania. Gdy pytam o tajemnice sukcesów, dyrektorka Henryka Sadowska odpowiada:

„Przed wszystkim odpowiedni dobór ludzi, odpowiedni dobór materiałów i takt, jeszcze raz takt, mogą tylko zapewnić dobre wyniki nauczania i wychowania w naszych szkołach”.

Czego życzymy z nowym rokiem szkolnym wszystkim nauczycielom, uczniom i rodzicom.

JACEK ŻUKOWSKI



JAN ADAMCZEWSKI

# W CIENIU CADYKA Z BOBOWEJ

Młodym nie już dziś ta nazwa nie mówi, ale każdy człowiek w starszym czy średnim wieku w Polsce zna ją i łączy w pewne określone pojęcie. Bobowa — to miasteczko (a może raczej wieś?) rozslawione zostało przez słynnego cadyka, dzięki któremu też powstało pojęcie-określenie: cadyk z Bobowej, oznaczające męża statecznego, mądrego, o docieklwym umyśle. Do cadyka jeszcze wrócimy, a tymczasem parę słów o samej Bobowej.

Wprawdzie na dworcu kolejowym wypisano „Bobowa — miasto” — ale cóż to za miasto! Zapadła dziura, ukryta głęboko w jednej z dolin Pogórza Karpackiego. W 1934 roku, liczące wówczas 2 tys. mieszkańców, miasteczko straciło prawa miejskie. Po wojnie miało szansę je odzyskać, ale skrupulatni i biedni zarazem bobowianie szybko wyliczyli, że dojdą wtedy takie i siłki podatki komunalne a w zamian mogą mieć zamiast GRN aż MRN. Skórka nie warta wyprawki — szybko więc zrezygnowali z miejskich ambicji i tak jesteśmy sławni w całej Polsce — powiadają. — Ktoż nie zna słynnego cadyka z Bobowej, a ktoż nie słyszał o legendarnych „końskich” wyczynach pana generała Wieniawy Długoszowskiego? Czyż trzeba więcej?!

Jestem tylko ciekaw, jaką drogą jeździł pan generał do swego majątku w Bobowej? Dzisiejsza droga jest nie najgorsza, ale tylko do granic województwa, a tam dalej — żeby szczerkają na samo wspomnienie. A tymczasem pan generał był w Bobowej parę razy do roku. Zjeżdżali się tu starzy wojacy, aby przy kieliszku słynnej sądeckiej śliwówki wspominać legionowe dzieje. Po kilku dobrych „kolejkach” pan generał wychylał toasty na balkonie i piętra, na który wieździł konno po szerokich pałacowych schodach.

Przyszła wojna, sanacyjna śmietanka rozplynęła się we wrześnieńskich podmuchach. Zostały natomiast hektary — 300. Dzisiaj bobowianie chwalą sobie generała: — Dobrą ziemię miał, szkoda tylko, że tak mało. Przydałoby się więcej. Codziennie 150 ludzi tłucze się pociągami do Gorlic, Tarnowa czy Sącza, by zarobić parę złotych. Te właśnie miasta stały się dla mieszkańców Bobowej metropoliami, w których stykają się ze światem i w których mogą zarobić. Dlatego też co energiczniejsi emigrują do większych miast i tylko raz do roku, na letnie wakacje, przysyłają swe dzieci w rodzinne okolice, bo ładnie tu i powietrze doskonale...

## Ośrodek ruchu arińskiego

A przecież i Bobowa miała kiedyś swe dni sławy i chwały. Jak chociażby i te, kiedy to Zygmunt Bobowski na czele chorągwi rycerskiej ruszał „za roz-

kazem” Króla Jegomości pod Grunwald. Kilka tygodni temu Gromadzka Rada Narodowa uczciła ten moment uroczystym odsłonięciem pamiątkowej tablicy.

Mimo więc kompletnego niemal upadku miasteczka żywa jest tu pamięć o sprawach, które działy się, wieśset lat temu. Ilu np. dziś ludzi w Polsce wie, że obok Rakowa także i Bobowa była niegdyś żywym ośrodkiem ruchu arińskiego? Arianie mieszkali na zamku bobowskim, które to zamczysko, mimo że samo obronne, miało jeszcze na wszelki wypadek tunelowe połączenie ze szczytem Góry św. Wawrzyńca, jako że czasy nie zawsze były Arianom sprzyjające. Na szczycie tejże góry stał ariński kościółek i z niego również była możliwość ucieczki przez tunel pod rzeką Białą w kierunku Bukowca. W razie napaści i rozruchów można było tedy uciec z żyć.

## Ostatni z Radziwiłłów

Obok, w zabudowaniach folwarcznych, mieszka syn ostatniego właściciela zamku — Janusz Ramult. Ten stary już 80-letni człowiek pracuje tak, jak całe życie, na roli. Jego historia jest zresztą zupełnie niezwykła i warto ją tu przytoczyć. Ponieważ od młodości nie mógł zgodzić się on ze swym ojcem — panem na Jeźowie — przeniósł się na folwark, gdzie żył, mieszkał i pracował razem z innymi chłopami. Gdy przyszła władza ludowa, chłopcy wydzielili mu w czasie reformy rolnej z majątku jego ojca 5 ha ziemi na własność. Jest to chyba jedyny w Polsce wypadek, by ziemią z reformy obdarzono syna dziedzica.

Zamek dziś już niezamieszkały stoi pusty i czeka na czyjeś zmiłowanie. Jeszcze dwa lata temu zaglądali tu jacyś konserwatorzy i architekci, „zwalili się” nawet cała delegacja z Warszawy.

## Tragedia Żydów bobowskich

A historia współczesna? Lato 1942 roku stało się najtragiczniejszą kartą w historii miasteczka. Jednego dnia otoczyli je SS-mani w stalowych hełmach ze sforą psów. Przez ich kordon nikt się nie mógł przedrzeć Żydów, których mieszkało tu bardzo wielu, wypędzono z domów na rynek. Tam następowala selekcja, nie wiadomo zresztą po co robiona, gdyż i tak wszystkich załadowano na ciężarowe wozy i wywieziono w okolicę Gorlic — na masową śmierć. Przez wiele godzin starcy, kobiety, dzieci kładąc w słonecznym skwarze, oczekiwali na śmierć. Następnego dnia miasteczko wyglądało jak martwe. Tylko wiatr roznosił po rynku setki modlitewnych rzemyków — tfilinów.

Sławnego cadyka — cudotwórcę Ben Zion Halberstamma wraz z całą rodziną hitlerowcy wywieźli do Lwowa i tam rozstrzelali. Nie mieli odwagi dokonać

tej zbrodni na miejscu w Bobowej. Z tego sławnego rabinackiego rodu ocalał tylko jeden syn, który jest dziś rabinem w Ameryce.

## Walki o Bobowę

Koniec wojny nie oznaczał jeszcze spokoju dla miasteczka. Miejscowy działacz Ludwik Wiczorek opowiada mi z dumą, że właśnie Rada Państwa przyznała mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia. Polski Ludwik Wiczorek był w latach 1945—47 przewodniczącym komisji do spraw parcelacji. Tamte lata to dalsza tragiczna karta w historii miasta. Pańskie watahy trzy razy zdobywały Bobowę. Rozbrajano posterunki milicji, włamywano się do zabarykadowanych domów. Za wszelką cenę chciano cofnąć koło historii. Z ostatniego napadu Wiczorek wyszedł z połamanymi nogami i rękami oraz z kulą w zębach. Reforma rolna jednak została przeprowadzona i chłopci otrzymali ziemię. Najbardziej jeszcze dziś boli mnie ta polska kula — mówi Wiczorek.

Takie to były dzieje miasteczka z Karpackiego Pogórza. Burze minęły i dziś życie toczy się tu wątłym, leniwym strumyczkiem. Po zarobek jeździ się daleko, bo na miejscu jest tylko jedna spółdzielnia „Koronka”, która nie może wszystkim zapewnić chleba. Ma tu podobno powstać wytwórnia przetworów owocowych, ale decyzja w tej sprawie każe na siebie już długo czekać. Tymczasem owoce z miejscowych ogromnych sadów wozą się daleko do przetwórni, jakby nie można było przerabiać ich na miejscu na kompoty i dżemy.

Jest jednak w dzisiejszej Bobowej coś, co mimo wszystko pozwala mieć nadzieję na to, że kto wie czy nie spełnią się marzenia bobowian i czy ich miasteczko nie wróci jeszcze na szerszą widownię. Bobowa ma dziś 1300 mieszkańców i oprócz zawodowej szkoły koronarskiej, kształcącej fachowców dla spółdzielni „Koronka” ma również — słuchajcie! słuchajcie! — liceum ogólnokształcące! I to jakie! Zjeżdża się tu młodzież po naukę z całej bliższej i dalszej okolicy, bo liceum znane jest z wysokiego i dobrego poziomu. Świadczy o tym zresztą lista nadchodząca z różnych wyższych uczelni do dyrekcji liceum. Jak chociażby ten z politechniki Poznańskiej, który zawiadamia, że absolwent liceum, student X, jest prymusem wydziału mechanicznego i jako najlepszy student tego wydziału otrzymuje najwyższe stypendium, że jest zdolny, sumienny, zdyscyplinowany.

Ta właśnie młodzież jest dziś całą nadzieją Bobowej. Wprawdzie rozjeżdża się po kraju i raczej nie wraca do rodzinnych stron, ale tutejsi mieszkańcy wierzą, że przecież niektórzy wrócą i oddadzą swą wiedzę i talent sprawie przywrócenia zapomnianego przez współczesnych miasteczka do życia.

## Butelkowa poczta

Jedyną w swoim rodzaju pocztę butelkową posiadają dwie wysypki indonezyjskie: Palan i Nadine. Statki kursują między obu tymi wysypkami raz w tygodniu. Listy musi więc z konieczności przewozić „morze”. Co dwa-dzieścia cztery godziny notuje się na jednej wyspie przypływ morza, na drugiej odpływ — krótko mówiąc fale kursują od brzegu jednej wyspy do drugiej przewożąc na swych grzbietach korespondencję w zakorkowanych butelkach.

## Słoneczne okulary są bardzo stare

Używali ich jeszcze 3300 lat temu faraonowie egipscy oraz ich najbliżsi, rodzina i dostojnicy. Przeciwsłoneczne okulary były wówczas ogromnym luksusem. O tak starej historii, dziś na codzień używanych ciemnych szkiele, dowiedzieli się uczeni otworzywszy i zbadawszy grobowiec faraona Tut-Anhamona. Jedynym egzemplarzem faraonickich okularów przeciwsłonecznych znajdując się obecnie w londyńskim Muzeum Narodowym.

## Niezwykły sposób

Podobno wynaleziony został niezwykle sposób polowania na lisy. Zwierzęta zwabia się na dźwięki wydawane przez zające. Dźwięki te nadają myślili z... taśmy magnetofonowej.

## Para — traktory

W Związku Radzieckim wyprodukowano traktory które mogą pracować parami — z tym jednak że jeden obsługiwany jest bezpośrednio przez człowieka. Drugi natomiast sterowany jest z pierwszego zdalnie, drogą radiową. Może pracować w odległości 100 metrów od pierwszego.

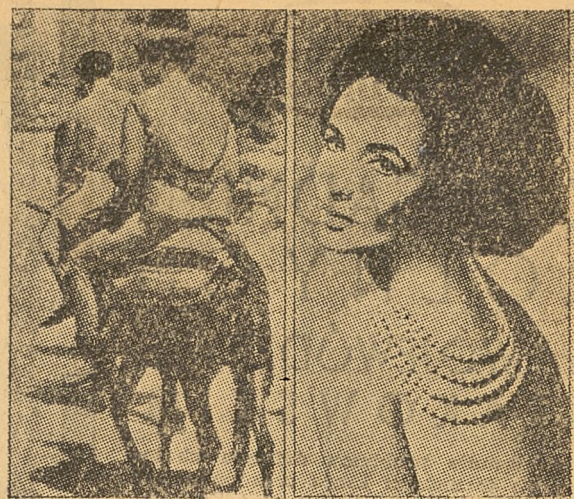
## FAKTY PLOTKI

### Gruźlica przeciw rakowi?

Bardzo niezwykle hipotezę wysunęli ostatnio uczeni. Idea nie jest nowa. Chorobę można zważyć przy pomocy innej choroby. Tak postępuje się na przykład w wypadku syfilisu, stosując przeciwko niemu malarie. Były również podejmowane próby ratowania zarazkami gruźlicy ludzi zagrożonych rakiem. Gruźlica w wieku podeszłym nie jest chorobą bardzo groźną, natomiast rak zupełnie wyniszcza organizm. Użycie więc gruźlicy przeciw rakowi byłoby w zasadzie możliwe. Oczywiście musza zostać przedtem przeprowadzone szczegółowe doświadczenia.

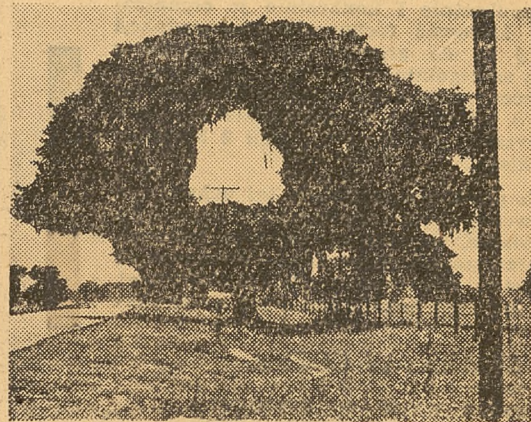
### Nowe filmy

Zakupiliśmy zagranicą nowe obrazy interesująco zapowiada się premiera Eugeniusza Oniegina — reżyserii Tichomirowa. Poza tym ze Związku Radzieckiego otrzymamy „Białe noce” Iwana Pyriewa. Z Anglii nadejdzie „Złodej z Bagdadu” ze słynnym nie żyjącym już aktorem Konradem Veidtem, a także „Księga dżungli”.



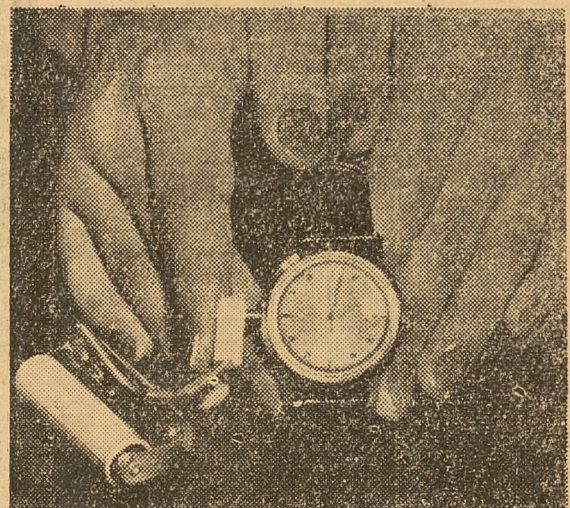
Falszywe plecy

Głośna ze skandali małżeńskich aktorka Liz Taylor spędziła wakacje w Grecji podróżując często gęsto wraz ze swym mężem na grzbiecie osiołków. Gdy porównano zdjęcie jej pleców z zdjęciem artystycznym wykonanym w jej ojczystym kraju, wyszło podobno na jaw, że Liz do artystycznych zdjęć pożyczła plecy od... modelek. Oto dwa „plecowe” foty.



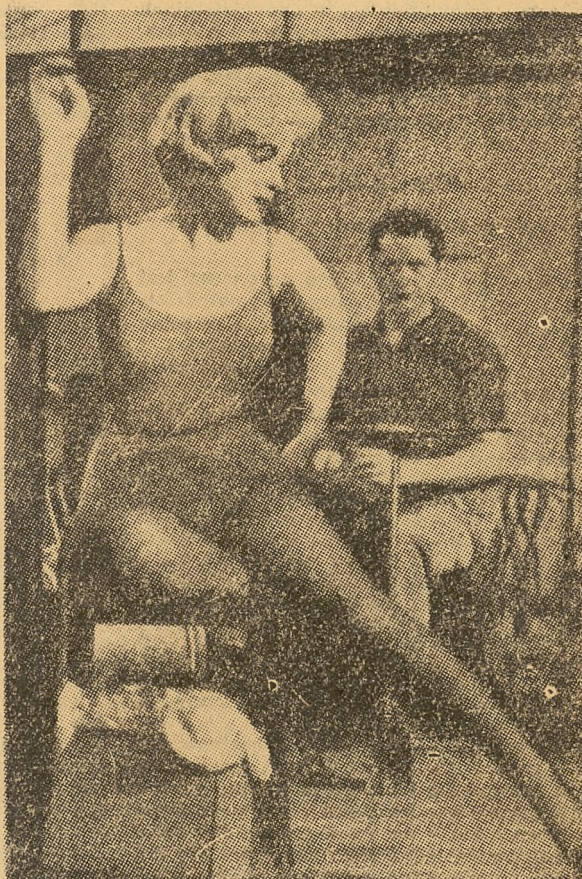
Nie niszczą drzew

W niektórych krajach, aby nie niszczyć starych drzew, gdy istnieje konieczność przeprowadzenia linii telefonicznej, ogrodnicy przygotowują w koronach drzewnych specjalne otwory przelotowe, co ukazuje nasze zdjęcie.



Elektryczny zegarek

Ten zegarek na rękę napędzany jest elektrycznością z małego akumulatora. Akumulator ładuje się raz na rok. Drobną ale interesującą nowość techniczną.



„Kochajmy się”

Ten nowy film komediowy z Marilyn Monroe wszedł już na ekrany amerykańskie, ale recenzje nim są dość wstrzemięźliwe. Oto aktorka Monroe w tym filmie śpiewająca piosenkę. Obok niej występują tancerz Kelly i pieśniarz Bing Crosby.

# FAKTY PLOTKI

## Ekstramikroskop

W Czechosłowacji skonstruowano nowy typ mikroskopu elektrycznego który powiększa badane przedmioty już nie setki tysięcy razy lecz milion razy.

## Nowe tańce

Paryż lansuje nowe tańce salonowe — grecki i brazylijski. Podobno mają się stać one sensacją sezonu jak niegdyś rock, calypso i cha-cha.



## Szklane motocykle

W Anglii produkuje się już seryjnie motocykle których rama i części mechaniczne kryte są szklaną masą niezwykle lekką i oczywiście nietłukącą się. Pokryty taką masą motocykl łatwo się zmywa i nie traci swej oryginalnej barwy na słońcu jak wszystkie lakierowane metale.

## Kolorowy talk

Nowa moda dla... niemowląt. W Paryżu sprzedaje się w drogeriach talk w kolorach. Niebieski dla chłopców, czerwony dla dziewczynek. Działanie tego pudru jest oczywiście takie samo jak zwyczajnego białego talku.



## Zastrzyki aspirynowe

Lekarze francuscy wprowadzili do lecznictwa aspirynę w zastrzykach. Działa w tej formie podobno skuteczniej i nie niszczy żołądka. To ostatnie zarzuca się często aspirynie parasyklowej. Zastrzyki aspirynowe są dożylnie. Brr...

## Cynizm

Von Braun — obecnie amerykański rakietolog — dawniej jeden z twórców V2 oświadczył niedawno: „Mam wiele głębokiego współczucia dla ofiar ataków V2. Ale przecież ofiary były po obu stronach frontu. Wojna jest wojną”.



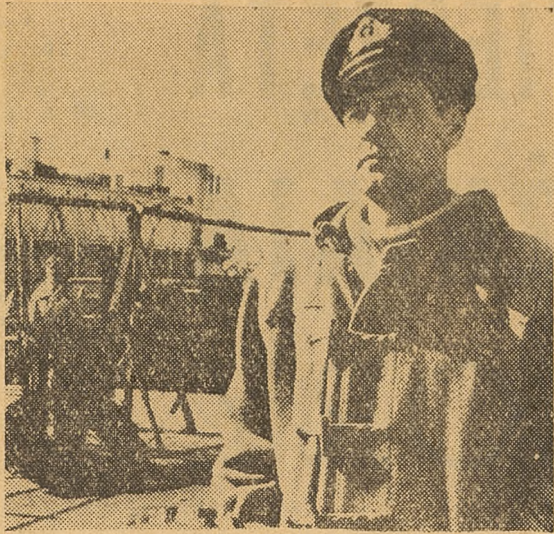
## Serwatkowy szampan

Szampan z... serwatki produkuje spółdzielnia mleczarska w Kielcach. Nie próbowaliśmy. Nie mamy pojęcia jak taki szampan smakuje. W każdym razie informujemy. Chyba warto spróbować podczas jakiegoś okazjonalnego pobytu w Kielcach.

## Łacina

### niepotrzebna?

Na uniwersytecie oksfordzkim w Anglii odwołano zarządzenie nauczania języka łacińskiego jako obowiązku przedmiotu. Natomiast projektuje się wprowadzić obowiązkową naukę języka rosyjskiego.



## „Klucz”

Film produkcji angielskiej zrealizowany przez reżysera Carola Reeda wg powieści „Stella” Jan de Hartoga. W męskiej roli głównej występuje znany nam z filmu „Piknik” — William Holden, a jego partnerką jest Sophia Loren. Tym razem jest to jej rola charakterystyczna, ujawniająca pewne możliwości aktorskie dotychczasowej gwiazdy oglądanej u nas w kracjach nie wymagających zbytniego talentu. Poza tym — Trevor Howard i Oscar Homolka.



## Awantura

Ten film włoskiego reżysera d. Antonioniego o młodziużym uważany jest za „trudny” ale bardzo interesujący. We Francji cieszy się on dużym powodzeniem. Oto bohaterowie: Gabriel Ferzetti i Lea Massari.



## Rodzina Whiteoaków w telewizji

Schorowana autorka popularnej i u nas powieści... o rodzinie Whiteoaków — Mero de la Roche oświadczyła, że nie będzie pisała dalszych części cyklu. Natomiast sprzedawała swe dzieło do realizacji telewizji kanadyjskiej. Oto Mero de la Roche.



## Huragan „Donna”

Oto ulice nowojorskie po przejściu straszliwego huraganu „Donna”. Spustoszenia uczynił ten wichur na całym amerykańskim wybrzeżu.

# ŚWIADEK NASZYCH CZASÓW

Wkrótce rozpoczną się obchody 300-lecia prasy polskiej. Pierwszy bowiem tygodnik polski ukazał się 3 stycznia 1661 roku. Był to „Merkuriusz Polski ordynaryjny dzieje wszystkiego świata w sobie zawierający dla informacji pospolitej”. W tej dziedzinie-druku pism nowin-karskich i wydania pierwszego stałego czasopisma wyprzedzamy wiele krajów Europy. Ciekawie wyglądają pierwociny prasy na świecie. Można się ich doszukiwać gdzieś by indziej jak nie w głębokiej starożytności.

W starożytnej Babilonii historycy zapisywali codziennie wydarzenia publiczne, o których mogli się dowiadywać obywatele. Jest to prawzór pierwszej agencji informacyjnej. Grecka Agora grała nie małą rolę jako centrum wszelkich nowinek. W Rzymie istniały oficjalne instytucje, które trudniły się udzielaniem nowin. Za czasów Cezara powstają „acta diurna” czyli codzienne sprawozdania, z których dowiadujemy się o pracach senatu, pogrzebach, pożarach, egzekucjach, konkursach, o ludziach długowiecznych, o narodzinach, mianowaniach rządowych, zabawach publicznych itp. Acta diurna można więc uznać za poprzedniczkę prasy współczesnej.

## Wiadomości z fryzjerni

W późniejszych czasach, jeszcze przed pojawieniem się prasy najpierw pisanej a potem drukowanej, źródłem nowin byli obcy podróżnicy, których Galilejczycy niemal gwałtem zatrzymywali, aby od nich dowiedzieć czegoś nowego. Zaciężni wojskowi uczynili sobie nawet z opowiadania o wojnie niezłe źródło zarobkowe. Również pielgrzymi powracający z podróży na Wschód, urabaturzy i truverzy, kuglarze jarmarczni, aktorzy musieli odpowiadać na setki pytań rozciekawionej publiczności, dla której byli jedynym źródłem wiadomości.

Wiadomości dostarczali również nauczyciele i studenci wracający ze studiów za granicą, dalej woźni sądowi i uniwersytecy. Za Ludwika XIV istniały już biura informacyjne, które trudniły się zbieraniem wiadomości z takich źródeł jak listy i nowiny od krewnych i znajomych. W II poł. XVII wieku poczęły się organizować nowinkarze. Akces do tego Stowarzyszenia zgłosili nawet fryzjerzy uzasadniając swe pretensje tym, że podczas golenia szlifuje się wiadomości i opatruje komentarzem. Z tych potrzeb społeczeństwa poszukującego wiadomości zrodziło się dziennikarstwo.

W pierwszej epoce swego rozwoju czasopisma ograniczały się do podawania czytelnikom najnowszych wiadomości a za ich zwiastunów uznaje się szereg druków, które pojawiły się po odkryciu Nowego Świata. Były to jednak pisma nieperiodyczne. W republice weneckiej wywieszano

w miejscach publicznych „notizie scritte” (pisane wiadomości). Za czytanie ich płacono się opłatą zwaną „gazetta” (nazwa drobnej monety). Odtąd utarła się dla pisma periodycznego głównie dziennika nazwa gazety. Regularnie prasa zaczęła się pojawiać w wieku XVII.

## 500 tys. słów na minutę

Współczesny czytelnik, zwłaszcza w wielkich metropoliach świata, otrzymuje co parę godzin najświeższe wiadomości z najodleglejszych zakątków świata. Dzieje się to dzięki świetnej organizacji sieci korespondentów i wprężeniu na usługi prasy najnowszych wynalazków jak radio, telefon, telegraf, samolot, dalekopisy. Walka o szybkość w dostarczaniu wiadomości trwała od początku pojawienia się prasy. Dzienniki angielskie nie szczędziły wydatków dla pobicia konkurencji. Dziennik „Times” np. płacił kurierowi 2 tys. franków za każdą podróż z Marsylii do Calais w 66 godzinach plus 50 franków premii za każdą oszczędzoną godzinę. Chodziło mu o to, by otrzymać o kilka godzin wcześniej najnowsze wiadomości z poczty indyjskiej niż królewska poczta w Londynie. To też angielska prasa pobijała swym pośpiechem prasę kontynentalną. Na ogół jednak z szybkością w dostarczaniu wiadomości było nie zbyt wesoło. Wiadomość o ścieciu Ludwika XVI padał „Diener Diarium” w 16 dni po wypadku, o bitwie pod Lipskiem w 7 dni, o bitwie pod Jeną w miesiąc. „St Petersburger Zeitung” w ogóle nie zauważyło koronacji Napoleona I a o głośnej bitwie pod Waterloo powiadomiło swych czytelników po dwu tygodniach.

Dzisiaj dysponujemy w przekazywaniu wiadomości obryzmami aparatami technicznymi. Wykonano takie urządzenia jak dalekopis, telefoto i teletypewriter. W lipcu 1934 r. uruchomiono prototyp dalekopisu, który może przekazywać 600 słów na minutę gdy w roku 1933 można było osiągnąć zaledwie 150 słów na minutę. W roku 1939 uruchomiono elektroniczny dalekopis, który nadaje już 3000 słów na minutę, co równa się 50-krotnej prędkości normalnego dalekopisu stosowanego przez agencje prasowe i 20-krotnej prędkości potocznej rozmowy. Istnieje teoretyczna możliwość osiągnięcia w ciągu najbliższych lat prędkości pisania 500 tys. słów na minutę. Wówczas można by książkę o objętości 300 stron nadać dalekopisem w niespełna... pół minuty a treść 8 stronicowej gazety w ciągu 4 — 5 sekund. W celu szybkiego otrzymania materiałów od dziennikarza z różnych stron świata produkuje się elektroniczne przenośne maszyny do pisania, które pozwalają korespondentowi przekazywać reportaże lub inne materiały bezpo-

średnio do sekretariatu redakcji swego pisma w ciągu kilku minut. Te wynalazki pozwolą nadawać szybciej wiadomości od radia, zwłaszcza gdy zostanie wprowadzony inny rewelacyjny wynalazek Datascope. Jest to maszyna elektroniczna do składania oparta na zasadach teletypewriteru jednakże bez użycia czołonek metalowych. Na przeszkodzie stoi jak na razie wysoka cena. Datascope będzie połączony z elektronicznym dalekopisem znajdującym się na drugiej półkuli. W chwili uruchomienia dalekopisu Datascope zaczyna składać tekst przed chwilą przekazany bez udziału pracy ludzkiej.

## Wartość starych „szpargałów”

Życie dziennika trwa kilkanaście godzin. Pewna ilość egzemplarzy każdego pisma wędruje do bibliotek, gdzie zostaje, jak się to mówi, dla potomności. Gazeta bowiem jest świadkiem czasów, w których żyjemy. Z upływem dni, tygodni i lat staje się nieocenionym dokumentem historii, zdarzeń, obrazem obyczajów społeczeństwa, zbiorem dziwnych nieraz i ważnych szczegółów zamierzonej przeszłości. Czerpie z niej obficie historia, badający dawne dzieje, socjolog i wychowawca, zbierający doświadczenia wieków, porównujący zwyczaje narodu, jego klas. Wielu pisarzy i beletrystów studiuje pilnie dawną prasę, która jest dla nich nieocenioną skarbnicą dla przyszłych książek. Istnieją na całym świecie obryzmie zbiornicze pism ze wszystkich stron świata i we wszystkich językach. Polska znajduje się pod tym względem w bardzo niekorzystnej sytuacji. Jej zbiory uległy zniszczeniu podczas licznych wojen i klęsk. Wielu ludzi nie docenia starych „szpargałów”, które odkrywa na strychach po dawnych pokoleniach. Ilek nieocenionych materiałów można by przekazać do bibliotek, gdyby społeczeństwo zdawało sobie sprawę z wartości starych gazet. Prasa jest nie mniej cennym dokumentem jak książka. Mimo że wychodzi w pokaźnej ilości egzemplarzy, nie każdy egzemplarz zostaje przechowany. Pierwsze powojenne pismo stołeczne „Życie Warszawy” nie posiada kompletu swego wydawnictwa mimo że od pierwszych numerów minęło zaledwie kilkanaście lat. To też jako fakt niezwykle należy zanotować, że pierwsze czasopismo polskie „Merkuriusz” sprzed 300 lat zachowało się w paru niekompletnych zbiorach w Warszawie, Krakowie i Gdańsku, 200 lat temu bowiem Jan Aleksander Gerczyn wspólnie z Włochem Hieronimem Pinoccio poczęli wydawać pierwsze polskie czasopismo. Tę piękną rocznicę będziemy obchodzili w przyszłym roku.

# STATYSTYKA

## CIEKAWY WYNIKI ANKIETY

Jakie poglądy mają w Polsce ludzie na temat naszej sytuacji demograficznej, a w szczególności co sądzą o rozmiarach przyrostu naturalnego, o kwestii regulacji urodzin, o stosowaniu środków antykoncepcyjnych? Na podstawie pewnej ankiety przeprowadzonej przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu, można stwierdzić, że zaledwie 20 proc. ludności naszego kraju da się zaliczyć do zdecydowanych, bezkompromisowych zwolenników dużego przyrostu naturalnego, przy czym w większości wchodzi tu w grę rodziny wielodzietne o niskim poziomie wykształcenia.

Czyżby zatem cała niebagatelna reszta — jak sugeruje ankieta — bo aż 80 proc. ludności, opowiadała się za ograniczeniem przyrostu? Wątpić w to każą choćby aktualne również przeciw niebagatelne cyfry tego przyrostu. Ale nie zapominajmy, że być zwolennikiem ograniczenia liczby urodzin a dawać temu wyraz własnym przykładem to rzecz, które nie muszą iść ze sobą w parze. W każdym razie to brzmi goła rewelacyjnie, że nawet 65 proc. wierzących uczestników ankiety, a 59 proc. stale praktykujących deklarują się po stronie przeciwników wysokiego przyrostu naturalnego. Trzeba jednak w tym miejscu dodać — co również ma swoją wymowę, że pochodzą oni głównie z dużych miast, z rodzin bezdzietnych względnie małodzietnych. Aż 60 proc. ankietowanych to zwolennicy ustawy o przerywaniu ciąży.

Idźmy dalej. Aż 55 proc. zapytanych o to nie sprzeciwia się stosowaniu środków antykoncepcyjnych, a tylko 22 proc. występuje przeciwko ze względów religijnych. 77 proc. uważa, że o liczbie dzieci w rodzinie winna decydować sytuacja materialna rodziców. 70 proc. kobiet zamężnych wyraża poglądy, że wielodzietność ujemnie odbija się na stopie życiowej społeczeństwa w stosunku do wszystkich zaplanowanych odsetek ten wynosi 53 proc. Cyfry te brzmią chyba zupełnie jednoznacznie i świadczą że wymogi życia w kwestii tak istotnej, jak planowanie rodziny, znajdują coraz silniejszy oddźwięk w umysłach i sumieniach naszych obywateli.

# ZACHCIANKI

Czy wiesz czego ci bardzo potrzeba? Chyba tak. Ale dla pewności odpowiedz rzetelnie na pytania testu, zsumuj punkty i przeczytaj ocenę w odpowiedniej rubryce. Powodzenia!

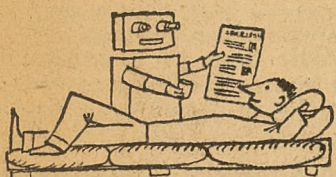
1. **Czkawka:** punkty
  - a) masz czasami 2
  - b) dokucza ci często 4
  - c) nie dokucza ci nigdy 3
2. **Dziecko:**
  - a) jest źródłem radości 0
  - b) ciężarem 1
  - c) czym jest, zależy od okoliczności 2
3. **Pech:**
  - a) przesładuje cię stale 5
  - b) nigdy 6
  - c) raz masz szczęście raz pecha 4
4. **Ślimaki:**
  - a) budzą wstępy 4
  - b) czasami są nawet miłe 3
  - c) są ci zupełnie obojętne 2
5. **Harcerze:**
  - a) brzmia jak „żołnierze” 6
  - b) dobre określenie 5
  - c) dlaczego nie „zuchy” 4
6. **Liczba 13:**
  - a) przynosi ci szczęście 3
  - b) jest nieszczęśliwa 2
  - c) nie ma specjalnego znaczenia 4
7. **Ołówek:**
  - a) strugasz nożem 5
  - b) używasz „strugaczki” 6
  - c) piszesz długopisem 7
8. **Upiory:**
  - a) to bzdura 0
  - b) wierysz, że je widziano 3
  - c) nie masz zdania w tej sprawie 1
9. **Morze Czarne:**
  - a) chciałbyś tam żyć stale 4
  - b) nie byłoby ci nad nim dobrze 2
  - c) dobre na jeden urlop 3
10. **Szafa z książkami:**
  - a) nie potrzebujesz 1
  - b) uważasz za ważny mebel 2
  - c) wystarcza ci regał 3
11. **Urlop:**
  - a) wykorzystałeś świetnie 3
  - b) miałeś marny 2
  - c) w ogóle nie wykorzystałeś 0
12. **Filmy krajowe:**
  - a) oglądasz chętnie 4
  - b) nudzą cię 5
  - c) są dobre i złe 0



29, 34, 39, 43, 48 punktów:



Kłopotujesz się byle drobiazgami czy głupstwem. Nie przejmuj się tak — a życie ułoży Ci się lepiej i weselej.



26, 30, 35, 40, 47 punktów:

Potrzeba ci roboty, który automatycznie spełniałby każde twoje życzenie. Mogłoby wtedy urządzić sobie wygodne życie, pielęgnując swe zamiłowania do spokoju i lenistwa. Wprawdzie masz już kogoś, kto odczytuje twe zachcianki z oczu, ale pamiętaj, że cierpliwość ma także granice.

25, 31, 36, 44, 49 punktów:

Potrzebujesz ciepła i pieczyoty. Ponieważ serce o którym marzysz, jest dla ciebie zimne. Zwróć się ku komuś innemu.



28, 33, 38, 42 i 45 punktów:

Ludzie czują się dobrze w twoim towarzystwie. Dlatego stale masz gości nie wiesz co to jest spokój.

27, 32, 37, 41, 46 punktów:

Pragniesz wiedzieć co mówią i myślą sąsiedzi. Twoja chęć dowiadywania się o wszystkim jest trochę niebezpieczna, gdyż lubisz czasami być niedyskretnym.

opracował  
**JERZY MACHŁOWSKI**

**zdarzenia str. 6**

Człowiek rozporządzający zdolnością rozróżniania kolorów, nie jest w stanie wyobrazić sobie świata bez barw. Skłonny jest przypuszczać, że i świat zwierzęcy widzi swoje otoczenie w różnokolorowych obrazach. Tak jednak nie jest.

Barwa to pojęcie trudne do określenia. Reagowanie na kolory nie łatwo zbadać i wyjaśnić. W istocie swej żaden przedmiot nie posiada koloru: wchłania białe, codzienne światło i odbija tylko jakąś cząstkę słonecznego widma. Tak np. zielone liście drzew wchłaniają wszystkie barwy widma, prócz zieleni, która odbija się. To czyni je zielonymi dla naszych oczu.

Wśród ludzi istnieje pożądana liczba daltonistów, u których występuje brak „przewodu” zielonego, względnie czerwonego. Dlatego u całego szeregu zwierząt, posiadających budowę oczu podobną do człowieka, stwierdzono brak tych drobnych elementów, które gwarantują rozróżnienie kolorów.

## ŚWIAT BIAŁEGO I CZARNEGO

Bardzo trudno ustalić, czy zwierzę rozróżnia kolory, gdyż nie wiadomo, czy reaguje na kolor, czy też stopień jaskrawości lub bieli przedmiotu. Niemniej można powiedzieć, że prawie wszystkie ssaki, z wyjątkiem małp, nie odróżniają kolorów. Żyją one w świecie białego i czarnego, ze znaczną domieszką szarych odcieni. Potrafią często uchwytać różnicę w intensywności koloru czarnego, białego lub szarych odcieni, co często prowadzi entuzjastów zwierząt do błędnego wniosku, że np. psy odróżniają kolory. Tymczasem większość ssaków, według ich narządów, zaliczyć można do gatunku zwierząt nocnych, względnie zmierzchowych: wychodzą ze swoich „mieszkań” o zmierzchu, kiedy świat traci barwy, pograża się we mgłę i jest oświetlony słabym światłem księżyca.

Zresztą i ludzie oglądają jednokolorowe filmy, które nie rażą swoją monotonią. Większość gazet i magazynów do niedawna ilustrowano jednokolorowymi zdjęciami, które przyjmowaliśmy jako przedstawienie świata realnego. Zwykły rysunek ołówkiem

# CZY ZWIERZĘTA ODRÓŻNIAJĄ KOLORY

wydaje się nam naturalny i żywy.

Tak więc, mimo naszej pasji do kolorów i barw, brak ich odczuwamy znacznie łagodniej, niżby się nam mogło wydawać.

## TORREADOR BEZ CZERWONEGO PŁASZCZA

Psy, koty, króliki, szczury, konie, owce, a nawet byki nie odróżniają kolorów — przynajmniej w ludzkim rozumieniu tego słowa. W Hiszpanii, w celach opracowania najlepszej techniki walki z bykami, przeprowadzono szereg doświadczeń, mających wykazać reagowanie zwierząt na kolory. I chociaż wyjaśniło się, że ani jeden byk nie był w stanie odróżnić koloru czerwonego i nie zareagował na kolor czerwony, klasyczny ubiór torreadora pozostał jako spuścizna bogatej tradycji. Torreadorzy doskonale zdają sobie sprawę, że nie kolor płaszcza, lecz wykonywane ruchy pobudzają zwierzę do walki. Rozjuszony, rzuca się do ataku, bez względu na kolor płaszcza.

Większość ssaków, z wyjątkiem małp, nie odróżnia kolorów. Dla ssaków charakterystyczne są kolory sierści: żółtawo-szary, brązowy, czarny. Niekiedy występuje również kolor biały, będący naturalną ochroną zwierzęcia przed otoczeniem. Bardziej jaskrawe kolory u niektórych zwierząt — są wynikiem sztucznego skrzyżowania (np. u psów)

lub stanowią kolor ochronny nabyty w warunkach wcześniejszego, innego środowiska.

## JASKRAWA UPIERZENIE — GWARANCJA POWODZENIA

Jaskrawe upierzenie wśród ptaków odgrywa poważną rolę, szczególnie w okresie parzenia się. Samice lgną do strojnisiów samców. Stanowi to zarazem dowód rozróżniania jaskrawych kolorów. Ptaki dobrze widzą żółte, czerwone, zielone i pomarańczowe odcienie. Kolor niebieski dostrzegają gorzej, ponieważ występuje u nich rzadziej jaskrawo niebieskie upierzenie. Nieliczne tylko ptaki (sojka, zimorodek, papuga-makao) odróżniają kolor fioletowy o bardzo intensywnej barwie.

Ciekawym eksperymentom poddano kury domowe. Rozsypano przed nimi ziarno oświetlone różnymi kolorami. Kury wydziobały ziarnka czerwone, zielone i żółte, nie dotykając wcale niebieskich. Stąd wniosek, że kury nie widzą koloru niebieskiego. Nic dziwnego, nie mają na ogół do czynienia z pokarmem o kolorze niebieskim.

Niestety, żadnych poważnych doświadczeń nie przeprowadzono dotychczas z kameleonem, zmieniającym tak często barwę swojej skóry. Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że i on rozróżnia kolory.

## RYBY

Pewne gatunki ryb, np. okoń, pstrąg, piskorz i cierniak posiadają zdolność rozróżniania wcale bogatej skali kolorów. Ustalono ponadto, że ryby, obdarzone zdolnością zmieniania kolorów swego ciała, zależnie od okoliczności w jakich się znajdują, potrafią również odróżniać kolory. Rybom podawano pokarm zabarwiony na kolor żółty, pomarańczowy, zielony i brązowy. Z odróżnianiem pokarmu w tych kolorach nie miały wielkiego kłopotu.

## PSZCZOŁY

Najwięcej doświadczeń przeprowadzono na pszczołach. Rozmieszczono w kształcie szachownicy nieduże kwadraty z szarego papieru (o różnych odcieniach lecz jednakowym natężeniu) z niebieskim kwadratem pośrodku. W każdym kwadracie znajdowało się korytko na pokarm, ale tylko w niebieskim było pożywienie. Po pewnym czasie pszczoły nauczyły się trafiać tylko do niebieskiego kwadratu. Ale kiedy kwadrat niebieski zastąpiono czerwonym, nie potrafiły odróżnić koloru czerwonego od szarego. Pszczoły są ślepe na kolor czerwony. Żyją w świecie niebieskich, fioletowych i żółtych odcieni.

## MOSKITY WOLA KOLOR CZARNY

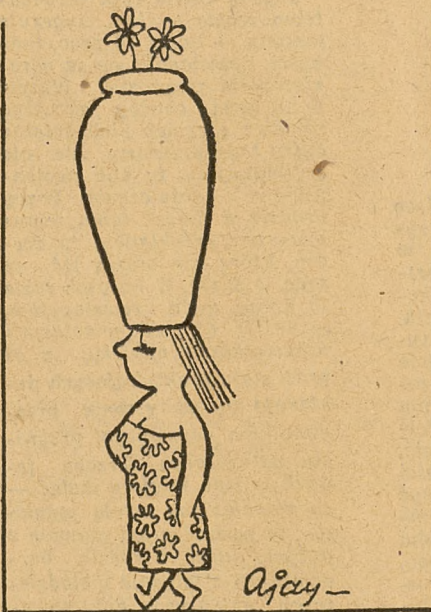
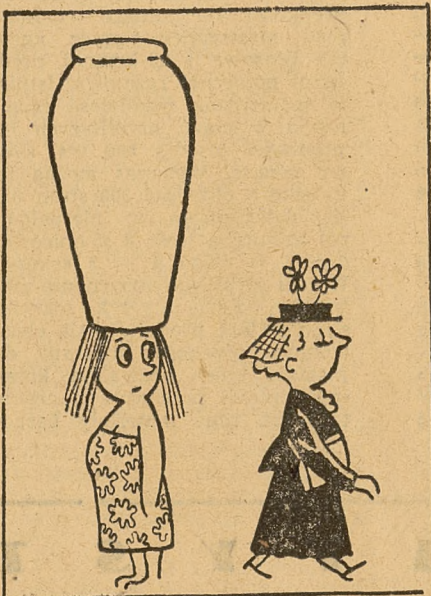
Owady rozróżniają z reguły kolory, chociaż u różnych gatunków zdolność ta ulega znacznym wahaniom. Najlepiej orientują się w kolorach owady o dobrze rozwiniętych tzw. oczach fasetowych (duże oko składa się z szeregu małych oczek). Pierwsze miejsce zajmuje tutaj świtezianka, dalej idą pewne gatunki much i motyli. Zwykła mucha odróżnia doskonale kolor niebieski, nie lubi go i unika.

W stanie Oregon (USA) przeprowadzono doświadczenie, w którym wzięło udział siedem osób ubranych w odzież o różnych kolorach. W ciągu pół minuty czarna odzież zwabiała najwięcej, bo aż 1449 moskitów, następnie biała — 520.

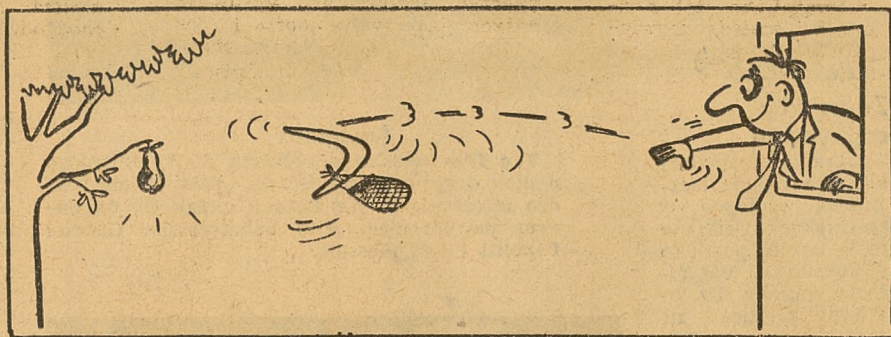
Opracował

**MIKOŁAJ KUPLOWSKI**

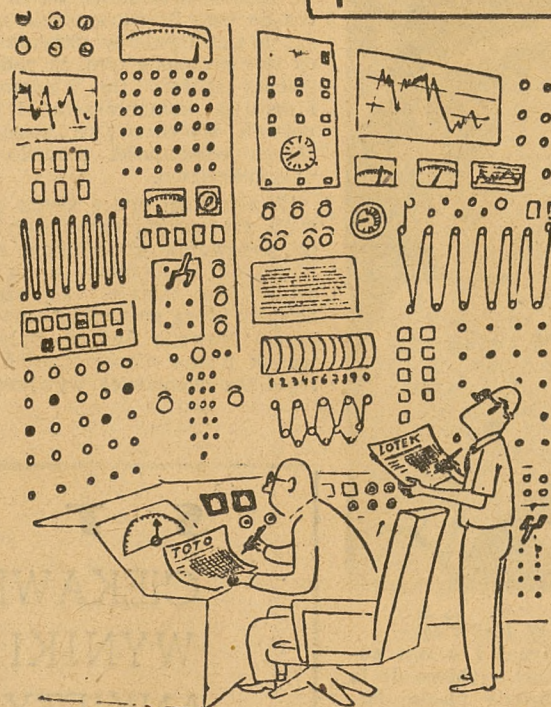
# HUMOR



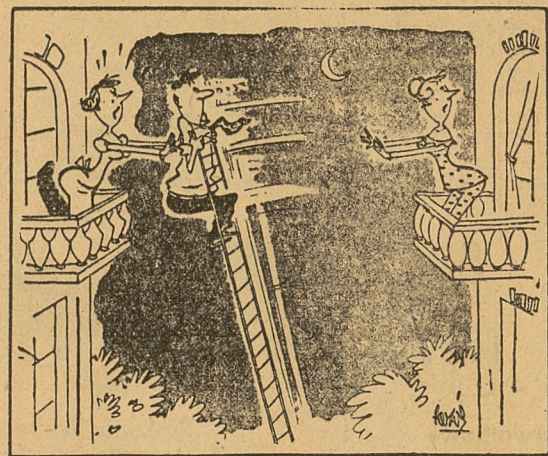
Historyjka z kwiatkami w dwóch obrazkach



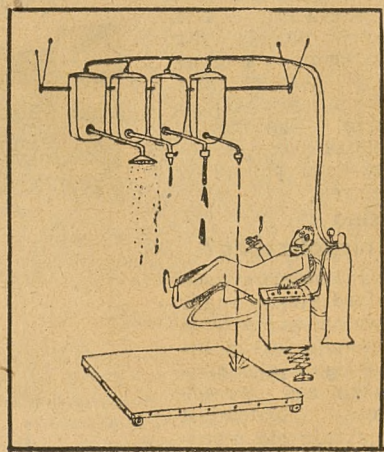
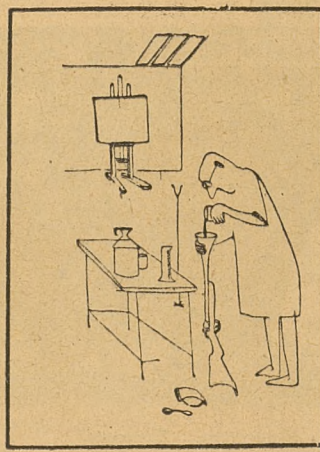
— On spędził wiele lat w Australii.



Bez słów



Zabierz go z powrotem, mój mąż także w tej chwili puka



Trzy sposoby malowania abstrakcyjnego

# POSŁUCHAJMY FACHOWCÓW

Pamiętam jak i niepokój i natychmiastowe gorące sprzeciw wywołała sprawa zmiany ruchu w wąskich uliczkach krakowskiego śródmieścia. Wydział Komunikacyjny stanął pod pręgierzem opinii publicznej. Znalazły się natychmiast dziesiątki superfachowców, którzy z mniejszą lub większą złośliwością i pogardą dla „urzędników z biurka” wytykali kardynalne błędy nowego systemu. Ale owi urzędnicy po bohaterstwie nie ugięli się, wytrzymali w milczeniu najgorsze ataki. Powiedzieli sobie zapewne tak — ze sprawami komunikacji w mieście mamy do czynienia nie od dziś, „siedzimy” w tych sprawach od lat, od lat pracowaliśmy nad stworzeniem najdogodniejszej metody poruszania się pojazdów po mieście, spróbujmy czy zda egzamin. Tak sobie zapewne powiedzieli, zatkali uszy i... Tu, moi drodzy, muszę stwierdzić, że wbrew pesymistycznym przypuszczeniom — wygrali. Ludziska na własnej skórze stwierdzili: o ileż teraz bezpieczniej jest przekraczać jezdnie na skrzyżowaniach Rynek — Anny-Wisłna, lub Szczepańska — Sławkowska — Rynek. Przedtem groził przechodniowi atak pojazdów ze wszystkich niemal stron. Teraz, gdy wąskimi narożnymi uliczkami auta mogą tylko wpływać do Rynku, łatwo skoncentrować uwagę na jednym tylko kierunku, no i uniknąć katastrofy. Po co więc były wszystkie narzekania i ostrzeżenia, zanim nowy system został wypróbowany? Za co krzyżowano na wytrzymałych urzędników z komunikacji? Jak wyglądają ci, co zrzędzili? Oczywiście nie ma i nie może być w żywym, rozwijającym się środowisku miejskim — a takim niewątpliwie jest Kraków — idealnej metody rozwiązania zagadnień ruchu kołowego i pieszego. Moim zdaniem i

nie tylko moim ale mnóstwa osób, które o to pytałem, ta, którą zastosowano, zdała swój wstępny egzamin.

Nie myślcie jednak, że zamierzam w tym felietonie zajmować się szczegółami komunikacji. Mam zaufanie do fachowców i wierzę, że poprawią istniejące jeszcze błędy. Rzecz przedstawiona powyżej była dla mnie jednak tylko pretekstem, tylko przykładem do omówienia szerszych problemów. Mawiał przed wojną Boy - Zelenki, że „dyletantyzm zabija Polskę”. Kraj nasz przez wiele lat cierpiał na brak fachowców i wiele tracił przez to, że do załatwiania ważnych spraw, wymagających przygotowania i kwalifikacji, brali się chętni — pierwsi z brzegu. Wojna jeszcze pogorszyła sytuację. Bezlitośnie przetrzebiła szeregi nielicznych i tak specjalistów. Otworzyło się szerokie pole dla działalności dyletanckiej. Ale zaczęły działać szkoły i wyższe uczelnie, a ludzie nabierać zaczęli doświadczeń, specjalizować się. I oto wychowaliśmy fachowców. To prawda, ciągle jeszcze nie mamy ich pod dostatkiem (gospodarka nasza rozwija się wielkimi skokami) ale jest ich sporo. W społeczeństwie jednak tkwi nadal kompleks dyletantyzmu i często staje na przeszkodzie słusznym i koniecznym przemianom. Gdy tylko grupa osób obznajomiona dobrze z jakąś dziedziną wprowadza jakąś nowość, jak powiedzmy owi specjaliści od komunikacji w Krakowie, zaraz znajdują się całe plejady oponentów. Ci oponenty „są lepiej poinformowani”, „lepiej obznajomieni”, „oni zrobiliby to inaczej”. Zamiast zawierzyć fachowcom, wysuwają natychmiast swoje teorie i teoryjki, niepokoją i wicherzą, stwarzając w ten sposób nieopisany

gallmatias. A czy nie lepiej by było poczekać, sprawdzić czy nowość istotnie dobrze funkcjonuje, a potem dopiero krytykować. Kontrola społeczna jest, oczywiście, rzeczą konieczną i zdrową, jednakże musi być właśnie kontrolą to znaczy sprawdzaniem, przekonaniem się o jakości wprowadzonej innowacji, a nie krytykanctwem opartym na prorocत्वach, lub jednostkowym widzi mi się. Niech zapamiętuje u nas autorytet fachowców. A stworzymy go nie tylko przez nieustanne dokształcanie ludzi we wszystkich dziedzinach. Tej pracy właśnie dokonujemy. Mamy już świetnych fachowców wyrabiających w fabrykach precyzyjne narzędzia i automaty, mamy specjalistów budowy okrętów, całe rzesze doskonałych architektów, lekarzy, uczonych, mamy coraz lepiej wykwalifikowaną kadrę milicji (sięgając znowu po przykład komunikacyjny muszę stwierdzić z przyjemnością kolosalną poprawę w kierowaniu przez milicję ruchem na skrzyżowaniach krakowskich). Zrobiliśmy w dziedzinie specjalizacji potężny krok naprzód. Trzeba aby i świadomość społeczna za tym krokiem nadążyła, żebyśmy bardziej wierzyli i ufali fachowcom, ostro tępiąc przy tym wszelkie objawy dyletanctwa i brakorobstwa. Machina społeczna w naszej epoce jest niezwykle skomplikowana. Podejmowanie decyzji dotyczących nawet skromnych, codziennych spraw, takich choćby, jak przykładowo w tym felietonie komunikacja, wymaga długich doświadczeń i studiów, wymaga także próby życia. Od czynników wydających decyzję należy więc wymagać głębokiej rozważliwości i fachowości, nie żądając jednak od nich natychmiastowego, gorączkowego działania. Ze swej strony społeczeństwo powinno się wykazać dojrzałym spokojem i cierpliwością. Inaczej obie strony będą cierpieć i w końcu niczego nie dokażą.

Jeśli zmęczony Was trochę ten mój felieton — wyjdźcie z domu i przejdźcie się po pięknych uliczkach tego miasta, nacalnie stwierdzając, że ruch choć coraz większy nie jest jednak coraz niebezpieczniejszy, lecz przeciwnie. Taka przechadzka poprzez słusność mego przykładu komunikacyjnego a co za tym idzie i wszystkich dalszych moich wywodów. A jeśli przyznacie mi choć odrobinę racji, będę naprawdę zadowolony, że nie pisałem na darmo. A więc?



# TAJEMNICA BASENU POLSKIEGO W PORCIE GDYŃSKIM

## Wznowienie poszukiwania za kosmicznym glejtem

Mgr Józef Pryliński stał tuż przy mnie. Natężniona twarz entuzjasty nagle skamieniała w misterium oczekiwania. Wciąż nie na próżno od tamtego pamiętnego dnia 21 stycznia 1959 r. przez półtora roku wiernie i niestrudzenie snuł marzenia o wydobyciu glejtu kosmicznych wędrowców zrzucanego z latającego spodka w dziesięciometrową głębokość portowego basenu w Gdyni. Wciąż nie zaprzepaścił się jego zapał przekonania ludzi o doniosłości sprawy, udział w montowaniu poparcia władz portu gdyńskiego, a wreszcie osobiste uczestniczenie w pracach związanych z kontrolą zawartości chwytaków przy bagrowaniu mułu! Właśnie teraz, w sierpniu, przystąpiono do nowych poszukiwań.

Coś pośredniego między westchnieniem zawodu a zwycięskim „eureka!” wydobło się z ust marzyciela wówczas, gdy tajemniczy ślup wydaty wodzie odstąpił się dość wyraźnie: była to ociekająca wodą metalowa rura wielkości człowieka, gruba jak ślup telegraficzny.

— *Komin okrętu* — powiedział spokojnie Władysław Kuczyński, dźwigowy z portu.

Mgr Pryliński zamachał rękami. Za chwilę był już przy nim.

— *Pomóżcie przewrócić* — powiedział cicho. — Czyż nie widzicie?

— *Komin okrętu* — powtórzył ktoś beznamytnie.

Bliższe oględziny kominu nie wykazały w jego wnętrzu ani listu od kosmicznych przybyszów ani żadnej innej rzeczy spoza naszej planety.

## Ogień tonie w morzu i świecąca kula nad Gdynią

Ludzi, którzy przed świtem 21 stycznia 1959 r. spostrzegli, że w przyrodzie dzieje się coś niezwykle, można podzielić na dwie grupy: jedni widzieli na niebie, fascynujący świetny obiekt, a drudzy — pracownicy portu gdyńskiego — upadek ognistej kuli w wodę.

21 stycznia 1959 r. Jan Blok, pracownik zarządu portu gdyńskiego, złożył meldunek w Komendzie MO w Gdyni, że o godz. 5. zauważył „zlatujący z nieba przedmiot dużych rozmiarów, który zrobił się czerwony i z szumem wpadł do Basenu Polskiego”. Odległość od zjawiska nie przekraczała 15 m.

Jan Roczynski opisuje zjawisko z innej płaszczyzny:

„Pracowałem z pięcioma kolegami w ładowni. O efekcie świetlnym nic nie wiem. Natomiast dostyszałem dziwny dźwięk. Jesteśmy obcy z chrzęstem żelaza i łoskotem pracujących maszyn, ale ton odgłosu przypominał zgrzyt wywołany silnym tarcieniem dwóch metalowych przedmiotów. Trwało to krótko. Wrażenie było przejmujące”.

Tę relację potwierdzili wspomniani koledzy Roczynskiego. Jeden z nich, Tadeusz Mikusiński, wzbogacił ją o spostrzeżenie przenikliwego świstu, poprzedzającego zgrzyt.

Dwaj dźwigowi uzupełnili obraz upadku tajemniczego ciała. Stanisław Kołodziejcki widział czerwono świecący przedmiot nieokreślonego kształtu, który płonąc zapał w głąb basenu; woda gwałtownie zafalowała. Władysław Kuczyński jeszcze bardziej konkretyzował obserwację. Według niego zagadkowy przedmiot miał w przybliżeniu metrową długość i owalny kształt. Początkowo różowy, poczerwieśniał zbliżając się do tafli wod-

nej. Po upadku trysnęła dwumetrowa fontanna.

Niemniejszym dziwem było ukazanie się nad Gdynią w tym samym dniu, prawie w tym samym czasie — świecącego obiektu, który długo utrzymywał się na niebie i z tego względu nie mógł być meteorem, odłamkiem pocisku, przedmiotem zrzuconym z samolotu, balonu, latającego spodka bądź innego aparatu poruszającego się w powietrzu.

Sprecyzowanie momentu wystąpienia tego zjawiska następczo więcej trudności: przesuwało się wolno po niebie, więc obserwatorzy w różnych punktach miasta podziwiali je w niejednakowym czasie. Fenomen zwrócił uwagę tych, którzy podążali do pracy; inni widzieli go przez okna swoich mieszkań. Przypuszczalna liczba świadków sięga tysięcy. Osobiście rozmawiałem z kilkunastoma, co pozwoliło mi skonfrontować sorcyczne szczegóły i ustalić właściwy obraz wydarzenia. Podaje typową wypowiedź, uzyskaną od T. Sobusiaka z Orłowa:

„21 stycznia o godzinie 5.40 szedłem do portu. Nisko na niebie zauważyłem świecąca kulę większą od Księżycy w pełni, pomarańczową, otoczoną mgiełką — taką bladą aureolą. Wydawało się, że stoi nieruchomo nad gimnazjum przy ul. Gdańskiej. Przez chwilę pomyślałem, że to Księżyc. Podpadło mi jednak, iż nie mógłby być tak jaskrawy. Później spojrzałem z peronu: kula była już nad Gdynią. Wyglądała tak samo, mogła znajdować się nad Wzgórzem Nowotki. Tor jej wiodł po prostej. Od pierwszej obserwacji upłynęło 7 minut.

Przytoczę jeszcze wypowiedź zdobyta półtora roku później, na dowód jak żywy jest w pamięci mieszkańców Wybrzeża tamten poranek. Rozalia Przybylska z Gdyni wspomina:

„O wpół do szóstej rano moje mieszkanie oświetlił silny blask. Z okna zobaczyłam rozpalone żelazo półtora metra długie i jakieś 30 cm grube, unoszące się nad drzewem i reflektorem wieszonym. Stało nad tą wieżą jakieś 5 minut. Z zapartym oddechem i lekkim patrzyłam co się stanie, aż wreszcie ruszyło, coraz szybciej zniżając się ukośnie ku Chłodni. Obiekt był nadal tak samo długi i jasno czerwony. Nie wydawał żadnego dźwięku. Tego dnia zięć przyniósł z portu wiadomość, że do basenu spadł ognisty przedmiot. A wysmiewali się ze mnie, że mi się coś przywidziało”.

Uzyskane materiały pozwoliły zorientować się w przebiegu fenomenu. Ukazał się nad Orłowem niecałe pół godziny po upadku zagadkowego przedmiotu do Basenu Polskiego. Sprawił wrażenie, poruszania się lotem kierowanym. Minawszy śródmieście Gdyni, mniej więcej po 40 minutach zniknął na zachodzie, za pasmem lesistych wzgórz.

Ten lakoniczny opis nasuwa mnóstwo pytań i wątpliwości dotyczących charakteru zjawiska oraz szczegółów jego pojawienia się, lotu i zniknięcia. To samo dotyczy „basenowego” fenomenu oraz powiązania obu wydarzeń. Zresztą później sprawę jeszcze bardziej skomplikowało następane pojawianie się nad Gdynią i okolicą podobnych świecących kul (ostatniej — w bieżącym sezonie 3. czerwca).

Nazajutrz po upadku „gościa z nieba” wielu mieszkańców Trójmiasta obeznanych z nurkowaniem zgłosiło gotowość osobistego udziału w skontrolowaniu (Dokończenie na str. 8.)



— Ach, głuptasku, ja ci tylko chciałam o-powiedzieć jak się opaliłam na urlopie.

## NOWOŚCI FILATELISTYCZNE

**STULECIE POLSKIEGO ZNACZKA POCZTOWEGO**  
Związek Filatelistów Polskich w Oświęcimiu planuje zorganizowanie w październiku br. wystawy filatelistycznej z okazji 100-lecia Polskiego Znaczka Poczтового. Organizatorzy przygotowują z tej okazji atrakcje: stempele okolicznościowy Stulecia i wystawy oraz 2 ozdobne koperty — jedna w kolorze czarnym, a druga dwubarwna.

Jak już informowaliśmy równie, w Nowym Sączu odbyła się wystawa filatelistyczna, na której — oprócz ciekawych zbiorów — uraczono miłośników znaczków pocztowych wieloma wydawnictwami. Można było zaopatrzyć się w kartę z całą serią lub pojedynczymi znaczkami Stulecia, w specjalne koperty i kartki ilustrowane z widokami Nowego Sącza oraz uzyskać okolicznościowe stemple, których było dwa.

Szarami Komitetu Organizacyjnego Obchodu 100-lecia Polskiego Znaczka Poczтового, ukaże się w październiku ciekawa publikacja pt. „Bawi... uczę... kształci...”. Książka zawiera bogactwo wiadomości o filatelistyce i jest przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży. Zawiera ona m. in. takie rozdziały jak: filatelistyczna geografia, emisje zna-

czków pocztowych, początki filatelistyki, dzieje znaczka, tematyczne zbiory filatelistyczne, wymiana znaczków z filatelistami różnych krajów i in.

Jest to jakby rodzaj małej encyklopedii wiedzy o filatelistyce, która niewątpliwie znajdzie się u każdego początkującego kolekcjonera znaczków pocztowych.

### GRODY I TWIERDZE NA ZNACZKACH

Poczta czechosłowacka przygotowała nową serię 8 znaczków, obierając za tematykę emisji zamki Czech i Słowacji. Znaczki wykonane zostały jednobarwnie techniką rotograwiurową o rozmiarach części obrazowej 19x23 mm. Całej serii nadano jednolitą formę.

Warto dodać, że w Czechosłowacji ukazało się w różnych emisjach na przestrzeni lat 1918—1959 ogółem 17 znaczków z obrazami zamków, w tym 7 znaczków, przedstawiających zamki Pragi i Bratysławy.

A oto wartości wydanych ostatnich znaczków:

- 5 hal. — Trenchyn (niebiesko-fioletowy)
- 10 hal. — Bezedz (czarny)
- 20 hal. — Kost (brązowo-czerwony)
- 30 hal. — Pernštejn (zielony)
- 40 hal. — Kremnickýhrad (brunatny)
- 60 hal. — Karlštein (czerwony)
- 1,00 Kcs — Smolenice (fioletowy)
- 1,60 Kcs — Kokorin (niebieski)



Powyżej reprodukcja pełnej serii zamków czeskich i słowackich.



RYS. STEFAN BERDAK

W starej, spróchniałej wierzbie przydrożnej od niepamiętnych już czasów mieszkali diabeł ze swą żoną. Było to kochające się, bogobojne małżeństwo. Diabeł spał w dzień, straszyl po nocy, a jego żona dorabiała sobie bokiem jako czarownica.

wiedźma zawiązywała diabłu szalik na szyi, dawała mu manierkę z gorzałką, całowała go czule w róg i szpon, a następnie długo patrzyła, jak kulejąc z lekką, oddalał się w stronę drogi.

Psla to była służba. Od wielu, wielu lat mąż jej straszyl na

rozstajach, prosił konie, wywraćcał karety, wpędzał w bagna kolaski i chłopskie wozy. Nieraz, przy księżycu, podróżni widzieli jego przygarbioną postać, powłóczącą jedną nogą. Bo stary to już był diabeł, reumatyzm łupał go w kościach, a w lewą nogę z końskim kopytem wlaża mu dokuczliwa podagra.

Nieraz, kiedy zgodnie z instrukcją miał w odpowiedniej chwili zaśmiać się szatańsko, jęczał tylko z cicha, bo dotknięte boleścią kopyto rwało go akurat jak wszyscy diabli.

Okładała mu żona wiedźma kończyne wilczym łykciem i czaricim zielem, nacierała krzyże wywarem z wilejczy jagody, ale to nic nie pomagało.

Kiedy się tak straszyl po drogach, noc w noc, przez tyle lat, to i niejednemu się człowiek przypatrzył. I diabeł nie był ślepy na zachodzące przemiany społeczne, na ciągły wzrost stopy życiowej, na postęp techniki i rozwój środków komunikacji.

Zniknęły z biegiem lat z dróg dworskie karoce, szlacheckie kolasy i chłopskie furki. Coraz rzadziej spotykało się konie, tak podatne na wszelkie straszanie. Ich kwik, przerażone rżenie, wrzaski woźniców, trzask łamanych osi — wszystko to zawsze najbardziej radowało serce starego diabła.

Coraz częściej natomiast pojawiały się na drodze dudniące traktory i pękate autobusy. Kiedy zatrąbiły z daleka, diabeł u-

ciekał jak oparzony, do na nic się tu nie zdawały jego miny i grymasy. Auta pędziły przed siebie, na nic nie bacząc i wydumkiwały prosto na niego kłęby śmierzdzącego dymu, w którym nie było nic ze słodkiego zapachu siarki.

Diabeł wracał do domu zmarłotniały, smutny i zadumany. — Ale auto dzisiaj widziałem! — mówił, wlażąc niezdarne do wierzby — najnowszy model „Renaule Dauphine”, zwany „Cavelle”, karoseria we włoskim stylu Michelotti, Frua i Ghia, fantastyczny kształt aerodynamiczny i co za kolory, kobieto! Ech, mieć taki samochódzik!.. Gnałbym jak wszyscy diabli!..

Innym razem mrucał: — Mówili dziś ludzie na przystanku PKS-u, że na reumatyzm najlepsze szwajcarskie zastrzyki „Irgapiryna”... Ee, diabli by wzięli to twoje wilcze łyko!

Przestał też już marzyć o służbowym przeniesieniu do piekiel, na magazyniera w kotłowni.

— Mieć taki telewizor — snuł głośno marzenia w deszczowe wieczory. — Przekręci się tylko gałkę, cyk, i film leci: „Noca, kiedy przychodzi diabeł”, „Urok szatana”, „Czarci żleb”, „Diabelska przełęcz”, albo i opera jaka, „Faust” na przykład... „Sam czart prowadzi bal, prowadzi baal!”... Co tam telewizor, wystarczyłoby radyjko mieć malutkie, „Eltre” na tranzystorach... Pstryk — i uvertura! „Demon” Rubinsteina... „Posępny Demon,

duch wygnania, przemierzaj totem grzeszny świat... Tralalal... tralalalal!”

— Uspokój się! Ściany cienkie ludzie śpią! — mitygowała go czarownica.

Któregoś dnia spotkał diabła przykry wypadek. Kierowca „Syrreny” nie przyhamował w porę i biedny czart dostał się prosto pod koła. Umknął, skowycząc i ledwie dowlókił się do wierzby na rozstajach.

— Przekłaci kierowcy! A niech ich wszyscy diabli!.. Ja im pokażę! Ja się jeszcze odegram! Popamiętają mnie!

Pewnego wieczoru zabrał ze sobą tobolek z odzieżą, parę ksiąg piekielnych i zniknął z domu. Doremnie wiedźma rozpytywała się o niego u okolicznych diabłów, pracujących na wykopkach. Przepadł jak kamień w wodzie.

Dopiero po roku przyszła o nim wiadomość, że jest w rnieście. A wkrótce potem diabeł znów pojawił się na rozstajach.

Widziano go kilka razy w samochodzie, jak zniekacza wypadł z bocznej drogi, przeraźliwie trąbiąc, to znów pojawiał się nocą na szosie z oślepiającym światłem reflektorów, świecącym prosto w oczy przerażonym sferom, to znów jeździł lewą stroną szosy, zataczając podejrzane zygzaki...

Albowiem diabeł odegrał się! Zrobił prawo jazdy i został — kierowcą ciężarówki.

## TAJEMNICA BASENU POLSKIEGO W PORCIE GDYŃSKIM

(Dokończenie na str. 7)

dną basenu. Władze portowe zgodziły się jednak wyłącznie na zawodowego nurka.

W południe, 29 stycznia, opuścił się w dziesięciometrową głęb Bogdan Karczewski ze spółdzielni „Nurek”. Poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

Następną próbę podjął marynarka, która wprowadziła do akcji holownik „Tumak” wraz z ekipą nurków. I tym razem rezultat nie przekroczył bariery marzeń.

Do nowych poszukiwań, 6. lutego skierowano holownik H-11 z sześcioma marynarzami i równie liczną ekipą nurków. W trzy dni później do monotonna telefonicznych komend: „Józek w prawo, Józek w lewo” — kierowanych pod wodę dołączyła się wreszcie odpowiedź nurka: „Wychodzę. Znalazłem... takie coś”.

W atmosferze zrozumiałego podniecenia st. marynarz Józef Kaliński dowódca drużyny nurków wyniósł na pokład H-11 — silnie skorodowany metalowy odłam. Przechodził z ręk do ręk. Ale nawet najbardziej skrupulatne oględziny nie umożliwiały ferowania wyroku. Było tylko jasne, że trofeum stanowi szczątek jakiegoś przedmiotu sztucznie wykonanego. Zadawano sobie pytanie, czy jego obróbką kierował mózg i dłoń człowieka...

Upragniona zdobycz powędrowała do prof. Mindowicza, kierownika Katedry Chemii Fizycznej Politechniki Gdańskiej. Skład chemiczny znaleziska nie przyniósł rewelacji. Poza żelazem jako pierwiastkiem podstawowym, stwierdzono 0.42% manganu, 0.19 węgla, po 0.034 fosforu i siarki oraz 0.01% krzemu. Ponadto prof. Mindowicz stwierdził stanowczo, że przedmiot przekazany mu do analizy znajdował się w wodzie morskiej co najmniej kilka miesięcy.

Było to z pewnością rozczarowanie, które jednak nie zakończyło wysiłków zmierzających do wyświetlenia tajemnicy dna Basenu Polskiego. Nie przestano bagrowania miejsca upadku, a ostatnio dojrzał do realizacji plan przeszukania wycinka dna w postaci kwadratu o boku 40 m. Właśnie teraz sprawa zmierza do finału.

### Nauka i... entuzjaci

Opieka oficjalnych czynników naukowych nad gdyńską zagadką trwa dotychczas. Wymownym jej dowodem była ostatnia wizyta adiunkta Zakładu Geologii i Muzeum Ziemi PAN dr Pokrzywnickiego. W czasie od 11 — 19 lipca br. dokonał on naukowej inspekcji prac związanych z bagrowaniem basenu. Będąc wybitnym meteorologiem, dr Po-

krzywnicki rozpatrywał tajemnicze zjawisko jako upadek meteorytu. Ponowił zapewnienie, że wyznaczona przez PAN nagroda w wysokości 1000 zł za wydobycie meteorytu zostanie wypłaconą szczęściarzowi spośród nurków przeszukujących dno, skoro tylko wstępna analiza bądź same oględziny pozwolą określić kosmiczne pochodzenie trofeum.

Entuzjaci niezwykłości, rzecznicy świata uduchowionego ich własną bujnią i twórczą fantazją — burzą się przeciw meteorologicznej hipotezie. W niewytumaczonym zjawisku uparcie dopatrują się ingerencji przybyszów z innych planet. Czy mają szansę naukowej dokumentacji swoich domysłów na podstawie obserwacji dalszych zjawisk?

### Nowe zjawiska nad Gdańskiem

14 lutego 1959 r. wieczorem rozdzwoniły się telefony w gdańskich redakcjach i w Ludowym Obserwatorium Astronomicznym w Oliwie. Wielu ludzi donosiło o zauważeniu na niebie dziwnego zjawiska. Niektórzy kojarzyli je z fenomenem oglądanym w

Była godzina 18.00. Dość wysoko w styczniu, ko świecił Księżyc, a w odległości kilku stopni kątowych od niego przesuwali się powoli ku zachodowi nieznacznie mniejszy obiekt kształtu elipsoidalnego. Wszyscy obserwatorzy zwrócili uwagę na jego barwę, zmieniającą się w nieregularnych odstępach czasu od pomarańczowej do ciemno czerwonej. Te zmiany odbywały się płynnie, poprzez cały wachlarz pośrednich odcieni. Zjawisko było najlepiej widziane z Sopotu.

Sensacyjność całej sprawy pogłębiła relacja inż. Mieczysława Jurewicza z Sopotu, który porozumiał się ze mną następnego dnia.

— Wczoraj wracając pociągiem pośpiesznym z Warszawy — odwiedził mój rozmówca — byłem świadkiem niecodziennego zjawiska. O godzinie 22.36 na stacji w Tczewie, ja oraz mój nieznaną współtowarzysz podróży, zauważyliśmy na niebie dziwny świecący przedmiot w kształcie elipsy nieznacznie różniący się od koła. Był jaskrawo pomarańczowy, płynął ruchem falistym z lewej strony Księżycą w kierunku zachodnim. Żadną miarą nie mógł być balonem, a tym bardziej samolotem”.

Oczywiście chodziło tu o dwa niezależne zjawiska, na co wskazuje odstęp czterech i pół godziny, odległość Sopotu od Tczewa oraz kierunek przesuwania się obiektów. W tym czasie zasięgnąłem autorytatywnych informacji, że tamtego wieczoru nie został wypuszczony na Wybrzeżu Gdańskim żaden balon.

Następną analogiczną zjawisko wydarzyło się 3 czerwca br. Krótko przed godziną 23 Kapitanat Portu Władysławowo alar-

mował pojawienie się na niebie intrygującego obiektu. Wzniesiony 13 stopni kątowych nad horyzontem, był niewielki, ale oglądany gołym okiem prezentował się jak tarcza, co można było wyraźnie stwierdzić przez porównanie z sąsiadującym Jowiszem. Użycie lornetki dwunastokrotnie powiększającej ujawniło ciekawe szczegóły. Przedmiot bardzo szybko wirował wokół osi (niezwykle — okres obrotu wahał się od 9 do 20 sekund) periodycznie zmieniając barwę w amplitudzie od żółto-pomarańczowej do ciemnowiśniowej. Pięć albo sześć światła sprawiło wrażenie karuzeli w ruchu.

Równoczesnych spostrzeżeń dokonano z Ludowego Obserwatorium Astronomicznego w Oliwie. Dyżurna pracowniczka mgr Wiśniewska zauważyła obiekt o godzinie 18.00 i interesowała się nim aż do jego zniknięcia z pola widzenia po godzinie 3 nad ranem. Oglądany z tego stanowiska obserwacyjnego, znajdował się wysoko na niebie. Potwierdzając obrót sześciu kolorowych światła dookoła wspólnej osi, mgr Wiśniewska dorzuciła dalszy szczegół: przedmiot rzucał reflektorową smugę białego światła skierowaną do morza, niezależną od wirowania całości. Zagadkowy obiekt stał nieruchomo w niebie, mniej więcej nad Nowym Portem w Gdańsku, do godziny 2.54, kiedy obniżył się ku południowi i po kwadransie zniknął za widnokręgiem. Ziawisko oglądał również inny astronom z Ludowego Obserwatorium w Oliwie, mgr Wehlfeil.

Pracownicy Nowego Portu oświadczyli, że z ich położenia obiekt znajdował się dokładnie w zenicie. Również tym razem, ponad wszelką wątpliwość, nie wysłano żadnego balonu nad obszar Trójmiasta.

Wszystkie opisane obiekty łączy wspólna cecha darząca je pozorami niesamowitości: w relacji świadków zachowywały jednakową wielkość pozorną, niezależnie od stanowiska obserwacyjnego.

Na pierwszy rzut oka można by to wyjaśnić dużą odległością, przy której rozróżnienie stanowisk obserwacyjnych w okolicach Gdyni i Gdańska pozostawało bez znaczenia. Tak np. ciała kosmiczne są jednakowo jasne bez względu na położenie geograficzne miejscowości, z której je dostrzegamy.

Jednakże tej interpretacji przeczą inne szczegóły sprawdzone w toku zeznań wielu świadków. Trzy pierwsze zjawiska — z 21 stycznia i 14 lutego 1959 r., dotyczyły świecących przedmiotów, które wyraźnie przesuwali się na oczach obserwatorów. Wprawdzie przy założeniu olbrzymich prędkości, porównywalnych z prędkościami sztucznych satelitów, mogłyby one być oddalone setki kilometrów. Kló-

ci się to jednak z porównaniem ich wzniesienia nad horyzontem przy równoczesnej obserwacji z dwóch stanowisk wzajemnie odległych kilka kilometrów, a w wypadku najwcześniejszego zjawiska — zaledwie czterech metrów.

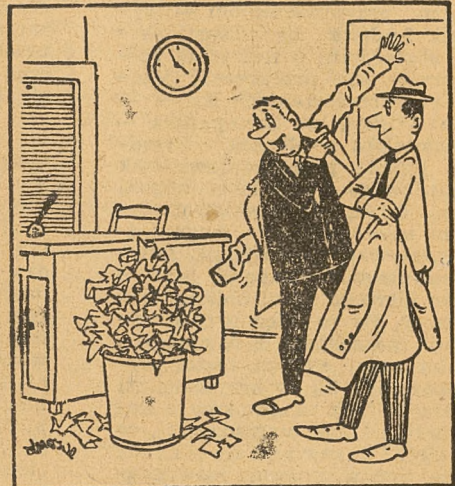
Fenomen związany — przynajmniej zbieżnością czasu, wynosząca niewiele minut — z upadkiem tajemniczego ciała do Basenu Polskiego w Porcie Gdyńskim, przypuszczalnie leciał początkowo na wysokości kilometra, a nad śródmieściem Gdyni zniżył się do około 200 m. Tymczasem świadkowie, niezależnie czy dostrzegli go nad głową czy też blisko widnokręgu, określali jego wielkość jako mniej więcej równą tarczy Księżycy. To samo dotyczy ostatniej obserwacji: przedmiot był widoczny jako drobny krążek z portu we Władysławowie (nisko nad horyzontem), z Ludowego Obserwatorium Astronomicznego w Oliwie (blisko zenitu) oraz z Nowego Portu w Gdańsku (położenie zenitalne).

Wiemy wprawdzie, że ciała kosmiczne znajdujące się tuż nad widnokręgiem sprawiają wrażenie znacznie większych. Np. rozmiary Słońca po wschodzie i w południe wydają się zupełnie różne. Jest to złudzenie wzrokowe, spowodowane pozornym zmniejszeniem się obiektów na wolnym przestworzu nieba w stosunku do nisko położonych, używających mimowolnego porównania z formacjami ziemskimi. Jednak tego tłumaczenia nie można w żadnym wypadku zastosować do niedalekich obiektów powietrznych. W przeciwnym razie sylwetka oddalającego się samolotu nie straciłaby nic ze swej wyrazistości aż do zniknięcia za krzywizną widnokręgu — co jest oczywistym absurdem.

Zagadka intrygujących zjawisk na Wybrzeżu Gdańskim dotychczas nie znalazła wyjaśnienia. Niemniej wielu ludzi ofiarne poświęca swój zapał i zdolności na dalsze obserwacje, poszukiwania, kojarzenia spostrzeżeń. Ten zapał świadczy najlepiej o tym jak ludzie interesują się współczesną nauką i techniką, jak ogromny wpływ na umysły wywarły pierwsze loty kosmiczne — a zwłaszcza doświadczenia radzieckie z żywymi kosmonautami Bielką i Strielką.

Bagrowanie Basenu Polskiego w miejscu upadku „gdyńskiego dziwa” weszło właśnie w fazę rozstrzygającą. Miłośnicy astronomii donoszą z Gdyni, że Kapitanat Portu zgodził się w najbliższym czasie skierować do tej akcji potężną dragę ssącą „Meduza”, zatrudnioną przy Suchym Dołu. Może przy jej pomocy uda się wreszcie rozwiązać dręczącą zagadkę Basenu Polskiego w Gdyni.

ANDRZEJ TREPKA

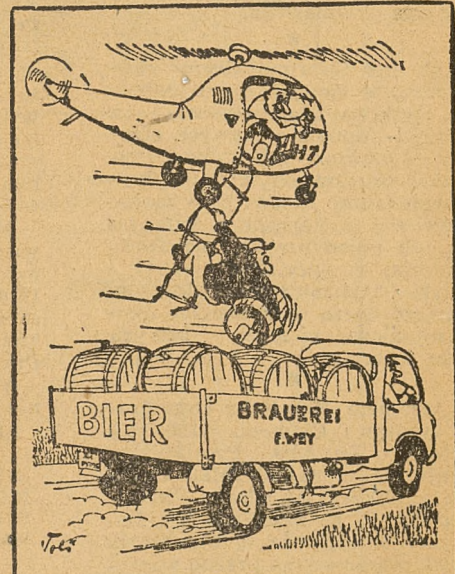


W biurze: Poznać, że pracowałeś!



Co, takim gratem ja nie pojade.

## HUMOR



Nowoczesny złodziej. — Uważaj, Gastonie, zdaje mi się, że szofer coś zauważył.

# NASZ KONKURS FOTO- GRA- FICZNY

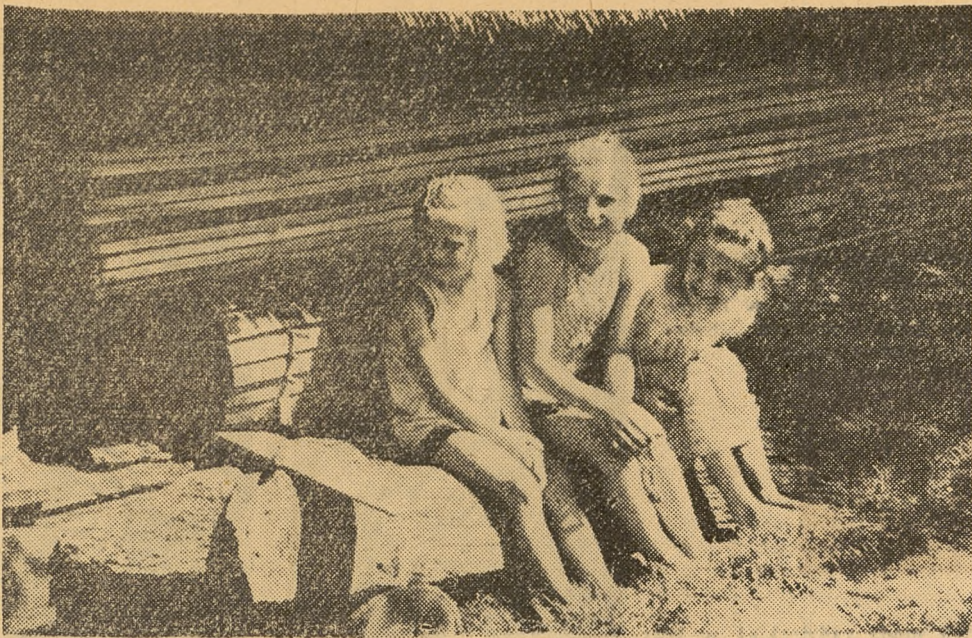


Foto: JAN RAFA (Katowice) 22

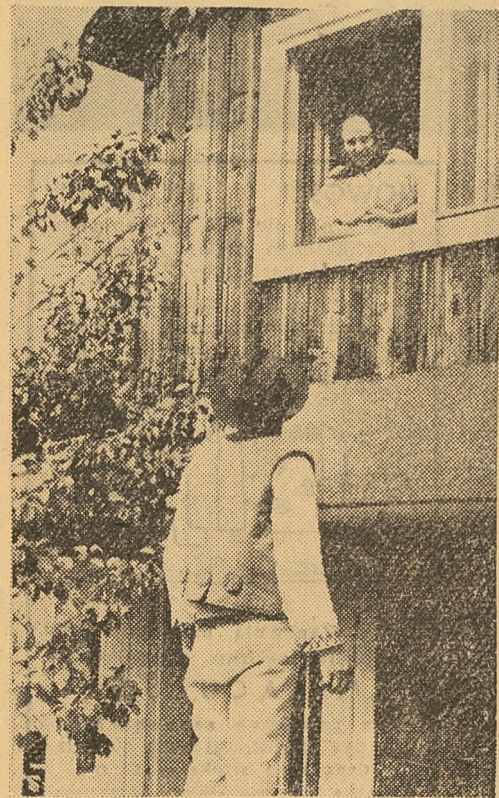


Foto: ANDRZEJ SAWA (Katowice)

## ROZWIĄZANIE KONKURSU ZA 2 TYGODNIE

Ponieważ „Zdarzenia” zostają zawieszane, wyniki Konkursu będą ogłoszone na łamach „Gazety Krakowskiej”, około 15. X. br. Czytelnicy nagrodzeni spoza województwa krakowskiego zostaną powiadomieni. Nagrody prześle się pocztą.

### UWAGA!

Rozwiązanie krzyżówki znajdziecie na stronie 10.

E-18

## Sobota W GAZETĘ KRAKOWSKIEJ

CZY CZŁOWIEK RODZI SIĘ ZA WCZEŚNIE?

S.O.S. — SAHARA!

GORZKIE ZWYCIEŃSTWO

M. PROMIŃSKIEGO — Podróż kosmiczne

DOMY PRZYSZŁOŚCI

AFERA „MAŁEGO ŻOŁNIERZA”

RZYMSKA WILCZYCA, AMERYKANIE I POLACY

HUMORESKA: RATUNEK

BUDDYZM...

ZIEMIA WSPOMNIEŃ

ORAZ wszystkie stałe pozycje numerów sobotnio-niedzielnich.

## ZOSTAŃ WILKIEM MORSKIM

Chyba nie ma młodego człowieka, którego by nie nęciły dalekie, egzotyczne morza i porty, romantyka zawodu „wilka morskiego”. Ale morze to nie tylko pyszna przygoda, to przede wszystkim nauka. I właśnie dla tych, których interesuje morze, praca na morzu, jego problemy, Liga Przyjaciół Żołnierza organizuje bezpłatny kurs żeglarski. Warunkiem jest dobry stan zdrowia, wiek 17—20 lat, no i oczywiście zgłoszenie się w Wydziale Wodnym ZW LPZ w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 26, lub w krakowskim Yacht Klubie pod tym samym adresem. Na terenie województwa krakowskiego zapisy przyjmują Zarządy Powiatowe LPZ w Chrzanowie, Żywcu, Oświęcimiu, Nowym Sączu i Zarząd Dzielnicy w Nowej Hucie.

Absolwenci kursów przyszedłoby lato spędzą w Centralnym Ośrodku Szkolenia Morskiego w Jastarni oraz na okrętach Ligi Przyjaciół Żołnierza. Będzie to nagroda dla wszystkich absolwentów. A po zakończeniu kursu czeka praca w portach i na morzu.



### Działalność krótkofalowców

Złączność krótkofalowców krakowskich, żywieckich lub tarnowskich z krótkofalowcami Japonii czy Afryki jest potwierdzeniem stale rozwijającego się krótkofalarstwa w Radioklubach LPZ. Coraz więcej młodzieży staje się aktywnymi członkami LPZ-owskich radioklubów. Władomości zdobywają oni na kursach organizowanych przez radiokluby.

Ukończenie kursu np. radiooperatorów kwalifikuje do starania się o licencję krótkofalowca amatora, posiadania własnej radiostacji krótkofalowej. Radiokluby LPZ na terenie województwa przyjmują na kursy radiooperatorów, radiomechaników, do sekcji krótkofalarskiej, telewizyjnej. (Biał)

Znany w kraju krótkofalowiec z żywieckiego radioklubu LPZ A. Izeli.

## OCENA ZDJĘĆ KONKURSU

**LESZEK RUDNICKI**, Kraków, al. Krasieńskiego 32/10. „Szachista” mało ma wspólnego z Konkursem. „Zarozumialec” bardziej interesujący. Dlaczego jednak tak mało zdjęć?

**JAN CHYLIŃSKI**, Szczecin, P. Ściegiennego 62. To są typowe zdjęcia rodzinne. Nie o to chodzi w naszym Konkursie. Zresztą tłumaczy Pan, że nie zna warunków Konkursu.

**MARIAN MENDEL**, Tarnów, ul. H. Sawickiej 1. Specjalizuje się Pan w typach żebraków i trzeba przyznać, że są doskonale podpatrzone. Typujemy do Konkursu. „Ciężkowiec” letnisko „krajobrazowo mało efektowne.

**ANDRZEJ MALICZAK**, Gliżyko, ul. Warszawska 28. Pańskie fotografie odpowiadają całkowicie warunkom Konkursu. Nie nadają się jednak do reprodukcji w piśmie ze względu na małą kontrastowość.

**JERZY WIKLENDT**, Wrocław, ul. Świdnicka 8/9. Dziękujemy za bogatą kolekcję zdjęć o wysokiej wartości artystycznej. Szkoda tylko, że ograniczają się głównie do krajobrazu.

**HENRYK WOJNAR**, Rzeszów, ul. Obr. Stalingradu 43c. Najlepsza seria zdjęć z ogrodu zoologicznego. Scenki są dobrze podpatrzone. Zdjęcia z pokazu gimnastyki masowej byłyby lepsze, gdyby Pan je wykonał z lotu ptaka. Cykl „Zwiedzamy Warszawę” dobrze pomyślany. Najlepsze zdjęcie „Zawieramy znajomość”.

**STEFANIA BOCHNER**, Kraków, ul. Dietla 53/4. Motyw pasienia kozy bardzo interesujący. Szkoda, że nie wypukliła Pani bardziej dwojga turystów.

**ANTONI WILCZKIEWICZ**, Dębica, Leśna 10 m. 8. Scenka z grającymi w karty chłopcami jest bezpośrednia, bez pozowania.

**KAZIMIERZ DZIDECZEK**, Eytam, ul. Wolności 5 m. 8. Scenki turystyczne dobre. Szkoda, że zdjęcie „pod mostem” jest wypozowane. Motyw turystów posuwających się w głąb krajobrazu mocno ograny. „Schody” ciekawe.

**ANDRZEJ SZPUNAR**, Rzeszów, ul. Turkiewicza 27 m. 9. Walka z psem mocna. To niezwykle rzadki typ zdjęć w naszej prasie. Psiaczki przemile, dobrze wystudiowane.

**TADEUSZ BRIKSI**, Bytom, ul. Powstańców Warszawskich 17. Najlepsze oczywiście misie. Inne zwierzątka już mniej ciekawe. Kwiatki jak kwiatki.

**BOGDAN BURY**, Kraków, ul. Boh. Stalingradu 30/6. Technicznie zdjęcia bardzo słabe i to przekreśla ich możliwości.

**WACŁAW JANICKI**, Kraków, ul. Sebastiana 4/3. Jedynie „stary rybak” ma szanse powodzenia.

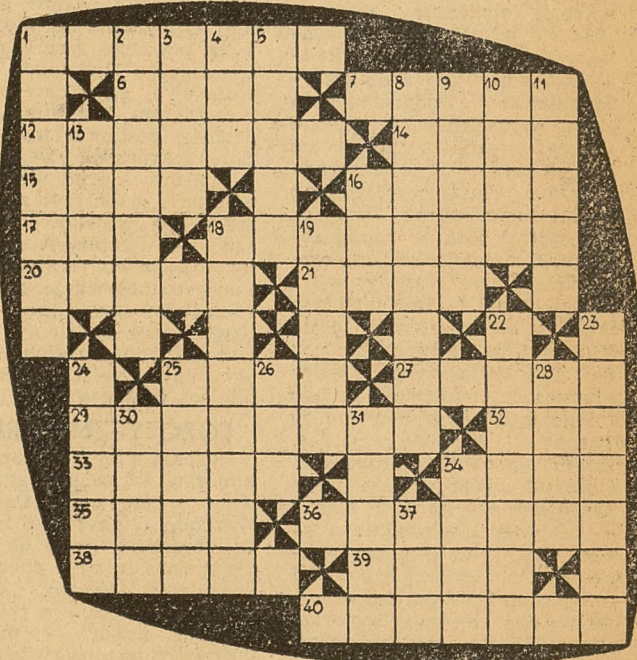
**MAREK GRUSZECKI**, Kraków, ul. Chłopińskiego 1/3. Doskonałe oświetlenie zdjęć turystycznych. Słoń jako uosobienie starości — to niezły pomysł i wyszedł w zdjęciu. Podobnie dobrze uchwycony hipopotam. Zdjęcia zwierząt to pański najsilniejszy atut.

**JAN RAFA**, Katowice, Bebla 22 m. 4. W naszych konkursach panuje zasada oceny zdjęć w trakcie trwania Konkursu, co zresztą nie ma wpływu na ocenę Jury powołanego w fazie końcowej. Najlepsza naszym zdaniem trójka dzieci. Niezły pomysł dziecka na tle torb. Inne raczej ograne.

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1. dawna zbrojownia, 6. wyspa koralowa, 7. ornament architektoniczny, 12. karaluch, 14. rasa psa myśliwskiego, 15. sultanat na Półwyspie Arabskim, 16. maszyna do pogłębiania koryta rzeki, 17. inicjały organizacji techników polskich, 18. słynny rosyjski bas o światowej sławie, 20. obraz u prawosławnych, 21. naokoło obrazu, 23. opakowanie towaru, 27. starożytny historyk, napisał „Żywoty sławnych mężów”, 29. grupka dzieci, 32. „urząd” po niemiecku, 33. cement szybkospawny, 34. wszyscy księża, 35. postać biblijna, 36. postać z „Lilli Wenedy” J. Słowackiego, 38. rodzaj szcztolki do obuwia, 39. gaz powstający podczas burzy, 40. kłątwa kościelna.

**PIONOWO:** 1. wyraz przeciwny, 2. duże miasto nad Wolgą, 3. składnik gazu świetlnego, 4. koniec bomu na statku, 5. H. kier kminkowy, 8. lek nasercowy, 9. uczeń pierwotnych chrześcijan, 10. obnażony, 11. zamroczenie świadomości podczas hipnozy, 13. szal, jakiemu ulegają palące haszysz, 16. przyimek, 18. wyspa słynna z bitwy morskiej między Persami a Grekami, 19. protoplasta dynastii panującej na Węgrzech w latach 997—1301, 22. spuszczone ognie, 23. centrum przemysłowe Czechosłowacji, 24. wielki nawał, obrzynnymi napływ, 25. drogi kamień, 28. pierwiastek promieniotwórczy, 29. wróżba, 30. uraz fizyczny, 31. arbuż, 34. rdzeń świecy, 37. zdrobniałe imię żeńskie.



## POLECAMY

**HONORIUSZ BALZAC:** Komedja Ludzka. Studia obyczajowe. Sceny z życia paryskiego (Sekrety księżnej de Cadignan Sarraasine • Facino Cave • Piotr Grassou • Gaudissart II • Małomieszczanie • Krzywe zwierciadło historii współczesnej). Przetłumaczył Tadeusz Zelenki-Boy i Julian Rogoziński. Czytelnik 1980. Cena 40 zł.

**KAROL DICKENS:** Opowieść o dwóch miastach. Tłumaczył Tadeusz J. Dehnel. Czytelnik 1960. Cena 35 zł.

**WACŁAW SIEROSZEWSKI:** Kulisi. Czytelnik. Cena 1,25 zł.

**WILLIAM MAKEPEACE THACKERAY:** Dzieje Pendennis. T. I, II, III. Cena 60 zł.

wieka, który potrafił właściwie ocenić blichtr wielkoświatowych uroków. Thackeray osiągnął w tej powieści harmonię wielotonowych wątków, które angażują zainteresowanie czytelnika w sposób bliższy niż opowieść o czasach minionych.

**ANNA ANTONOWSKA:** Wielki Mouraw. Tom V. Czytelnik 1960. Cena 30 zł.

**KONSTANTY ILDEFONS GAJCZYŃSKI:** Przekłady i uzupełnienia. Dzieła. Tom V. Weryfikacja tekstu i przypisy Natalia Gałczyńska.

**JÓZEF W. REISS:** Mała Encyklopedia muzyki pod redakcją Stefana Slendzińskiego. Warszawa 1960. PWN.

szerszego grona melomanów i osób interesujących się muzyką.

**ALEKSANDER CZAJKOWSKI:** Rok życia. Biblioteka Powszechna. Czytelnik. Cena 10 zł.

Jest to współczesna ciekawa powieść o trudnych warunkach, w jakich żyją młodzi inżynierowie-górnicy pracujący przy budowie tunelu za Kregiem Polarnym. Autor opowiada o konieczności codziennych wyrzeczeń, o rozczarowaniach i komplikacjach w życiu osobistym a jednocześnie podkreśla entuzjazm bohaterów.

**JANINA SIWKOWSKA:** Pan Chopin opuszcza Warszawę. Książka i Wiedza. Cena 10 zł.

**KAARE HOLT:** Zabójstwo. Wydawnictwo Poznańskie. Cena 18 zł.

Autor to czołowy pisarz norweski. Jego powieści wyróżniają się nadzwyczajną wzięłością wyrażania, klasyczną surowością budowy, pięknym językiem, obrazowym stylem i doskonałą umiejętnością tworzenia ludzkich charakterów.

**W. KRAJEWSKI I KANCEWICZ, S. KLONOWICZ I ST. LUDKIEWICZ:** Ludzie bliży. Iskry. Cena 10 zł.

## KSIĄŻKI WYŁOSOWALI

- FELICJA UKRAIŃSKA**, Strzyżów n/W, ul. Kolejowa 11, woj. Rzeszów
- STANISŁAWA ZIĘBA**, Kraków 26, ul. Chłopska 12
- ADAM RUSZCZYŃSKI**, Warszawa 36, Podchorążych 24 m. 19
- JANUSZ KRASODOMSKI**, Gdynia, ul. Zwirki i Wigury 6/18
- LIDIA ROTER**, Zabrze 9, ul. Sikorskiego 60
- BARBARA MAŁECKA**, Olkusz, 20 stycznia VII/1-26
- STANISŁAW SOBZAK**, Łódź, ul. Wodna 34
- ZBIGNIEW PODHAJECKI**, Bytom, ul. Karola Micki 12 m. 1
- KAZIMIERZ KŁAPUT**, Opole, Ratusz, pok. 86
- RYSZARD SKOCZEŃ**, Gdynia 10 — Orłowo, Wrocławska 131
- MAGDALENA GOŃCZOWSKA**, Wrocław 12, ul. Słowińskiego 5/1
- WŁADYSŁAW KULA**, Sopot, ul. Zeromskiego 37
- LESEAW MOGRYSIEWICZ**, Ustrzyki Dolne, Plac Szopena 5/14
- STANISŁAW ŚWIĘCICH**, Kraków, ul. Grunwaldzka 16/6
- MGR JAN BOBROWSKI**, Kraków, ul. Gontyna 4 m. 7

## SENSACJE I SENSACYJKI

### MAMO, JA ZNOWU WIDZĘ!

Gdy dziewczyna krzyknęła na cały samolot: „Mamo, ja znowu widzę”, pasażerowie sądzili, że mają do czynienia z histeryczką, lub osobą, która jeszcze nigdy nie latała. Tylniej bardziej zdziwiły ich niezwykle objawy radości ze strony obu jadących pań. Rzuciły się sobie w ramiona i zaczęły się całować. A działo się to nad oceanem, w którejś tam — w każdym razie nie pierwszej — godzinie lotu z Nowego Jorku do Paryża. Dotychczas panie i ta starsza i młoda zachowywały się cichutko, nie zwracając na siebie żadnej uwagi współpasażerów. Aż spokój podróży zakłócił ów okrzyk, zacytowany na wstępie. Jego przyczyna jak i przyczyna radości dwóch kobiet wyjaśniła się dopiero po przylocie do stolicy Francji. Dowiedziano się, że to znana młoda pianistka Moussia Kanassis i jej matka. Dlaczego krzyczały i gwałtownie ojawiały uczucia? Otóż Moussia była ślepa od trzech lat. Wzrok straciła nagle w Nowym Jorku i żaden ze specjalistów nie potrafił odkryć choroby. Tak samo jak gwałtownie i niespodziewanie straciła wzrok — tak nagle go też odzyskała podczas opisaną przed chwilą podróży na linii Nowy Jork — Paryż. Nie dziwny się radości matki i córki z takiego powodu. W Paryżu dziewczyną zajęli się specjaliści. Poza tym została ona zaangażowana przez telewizję. Moussia bowiem jest nie tylko utalentowaną pianistką, ale dysponuje też świetnym głosem. I — podobno — talentem aktorskim. Wystąpi więc i w filmie. Jak widać, odzyskanie wzroku spowodowało na nią całą lawinę powodzenia.

### KARIERA KORSYKANKI

Za obiecującą — bardzo zdolną aktorkę filmową uważają fachowcy i publiczność francuska Marię Jose Nat — 20-letnią Korsykanke. Kariera dziewczyny rozpoczęła się zupełnie przypadkowo. Pewnego razu przeczytała w gazecie ogłoszenie: „Przyslij swoją fotografię, a może zostaniesz partnerką Jean Claude Pascal”.

Nie wiele się namyślając, Maria porwała rodzicom kopertę, zapakowała pierwszą z brzegu fotografię i nadała na pocztę. Na drugi dzień w ogóle zapomniała o tym swoim wyczynie. Jakież było dziwne jej i całej rodziny, gdy wkrótce nadszedł telegram: „Ma się pani zgłosić do konkursu z siedmiu innymi konkurentkami. Podróż do Paryża opłacamy”. Podpisana była znana wytwórnia francuska. Dalsze wypadki potoczyły się bardzo szybko. Krótka narada rodzinna. Maria wyjeżdża z ojcem do wytwórni. Wygrywa konkurs i zostaje zaangażowana. Rodzice jednak nie wypuszczają dziewczyny spod swej opieki. Postanawiają wraz z nią przenieść się do Paryża i tu jej pomagać w dalszym kształceniu. Ojciec porzuca więc dobrą posadę księgowego i bierze w stolicy posadę... nocnego stróża. Zmieniają również pracę brat i siostra. „Będziemy wszyscy pracować dla kariery Marii” — postanawiają zgodnie. Wyśięk zostaje uwięziony sukcesem. Po miesiącach ciężkiej pracy i biedowaniu, dziewczyna wybija się jako aktorka, zaczyna coraz lepiej zarabiać. Można już wynająć dla całej rodzinie domek jednorodzinny pod Paryżem. Gdyby nie poświęcenie rodziny i usilna praca Marii Jose Nat — nie wiadomo czy doszłoby w ogóle do kariery aktorskiej. Przewodopodobnie cała sprawa skończyłaby się na jednej małej roli filmowej. Przypadek z ogłoszeniem i listem był tylko pomocny, ale nie decydujący.

### BOGACTWO ZA GROSZ

Kalifornijski skromny urzędnik bankowy Caro Martin nie śnił nigdy o żadnym bogactwie. Jego rodzina składała się — oprócz niego — z czworga osób, zarabiał stonkownie niewiele, żadnych bogatych wujców nie miał. I oto niedawno zdarzyła się fantastyczna okazja. Podczas liczenia reszty wydanej Mar-

tinowi w sklepie zauważył, że wśród drobniaków figuruje jeden cent, wykonany z miedzi. Taki pieniądz jest unikatem. Jeden jedyny miedziany cent wyszedł z mennicy w roku 1943 i dla zbieraczy stanowi nie lada rarytas. Po sprawdzeniu prawdziwości pieniądza określono jego wartość numizmatyczną na 10 do 25 tysięcy dolarów. W ten sposób przez sprzedaż jednego jedynego grosika Caro Martin staje się zamożnym człowiekiem.

### „PORACHUNKI” UCZNIĄ

17-letni Gaetano Brancaccio nie zdał matury, mimo że uważano go za zdolnego i pilnego ucznia. Podczas egzaminu kilku jego kolegów „odwaliło” od niego zadanie. Stary profesor pragnąc ukarać młodzież za oszustwo, dał dwójce zarówno tym, którzy „ściągnęli” zadania jak i chłopcu, który pozwolił „ściągnąć”. Zrozpaczony Brancaccio wyjechał na wakacje. Tu doszła go wieść, że profesor śmiertelnie zachorował. Nie bacząc na urazę żywioną dla wychowawcy za niezdań matury — chłopiec porzucił zielone pola i łąki: przyjechał pielęgnować chorego staruszka. Ten bowiem nie miał nikogo bliskiego, o czym wiadano w całej szkole. Spędził tu kilka dni i nocy, pełniąc rolę najbardziej oddanej pielęgniarki. Niestety profesora nie zdołano uratować. Zapisał przed śmiercią pełnemu poświęcenia uczniowi jedyny swój majątek — skromny aparat fotograficzny.

Gaetano Brancaccio dzięki swemu czynowi dostał się na łamy prasy światowej, która opisuje jego czyn jako przykład dla całej młodzieży.

### KRAJ NAUKI

Tak nazywa się bardzo często Związek Radziecki na Zachodzie. W ZSRR w wyższych i średnich uczelniach specjalistycznych kształci się przeszło 4 miliony młodzieży. Szkół wyższych jest tu aż 763 a średnich specjalistycznych 3.500. W roku bieżącym milion obywateli radzieckich zdobędzie tytuł naukowy — a więc skończy wyższe studia — nie przerywając normalnej pracy. Ta kadra specjalistów uzupełni kadry, wychodzące z młodzieżowych wyższych zakładów naukowych.

### PRECZ Z PRUSACTWEM

Rzecz dzieła się w Szwecji. Sąd w Norrköping stanął wobec zagadnienia rozstrzygnięcia sprawy dość niezwykłej. Oto żandarmeria aresztowała pewnego rezerwistę odbywającego właśnie służbę wojskową, gdy spacerował w niezapiętym mundurze. Młodzieńca postanowiono ukarać za przekroczenie żołnierskich przepisów. Ale on nie dał za wygraną. Zaskarżył zarządzenie władz wojskowych przed sądem cywilnym. A sąd? Sąd uwolnił go od wszelkiej kary kończąc motywację tego wyroku słowami: „my tu w Szwecji nie będziemy tolerować żadnych pruskich zwyczajów, nawet jeśli mają one miejsce w wojsku”.

### EGZOTYCZNY ORDER

Podczas wizyty w kopenhaskim ratuszu jeden z egzotycznych władców z Dalekiego Wschodu udekorował burmistrza orderem, który daje prawo (prawo lecz nie obowiązek) posiadania... 15 żon. „Szkoda że prawo to panuje tylko w tamtym kraju” — mruknął burmistrz po uroczystości.

### CÓRKA CONTRA OJCIEC

Do grona osób, które podpisały deklarację skierowaną przeciwko brudnej wojnie w Algierii, należy wiele znanych osobistości francuskiego świata intelektualnego. Figuruje więc Jean Paul Sartre, Simone de Beauvoir i wiele innych. A między nimi także córka obecnego ministra a zarazem najlepszego przyjaciela de Gaulle'a — Florence Malraux. Przeciwno wszystkim, którzy deklarację podpisali, toczą się rozprawy sądowe. Oskarżonym grozi kara do 5-ciu lat więzienia. Florence Malraux może na swoją obronę powołać się na książki napisane przez ojca przed szeregiem laty. Obecnie jednak ojciec — minister jest przeciwnikiem politycznym własnej córki.

## SWIAT W

## OBRAZACH

Znakomity balet Akademickiego Teatru Wielkiego z Moskwy zainaugurował występy w Polsce baletem Kara Karajewa „Szlakiem Gromu”.



Z rewii mody radzieckiej w Warszawie.



Słowa: Jerry

Muzyka: L. Rzewuski

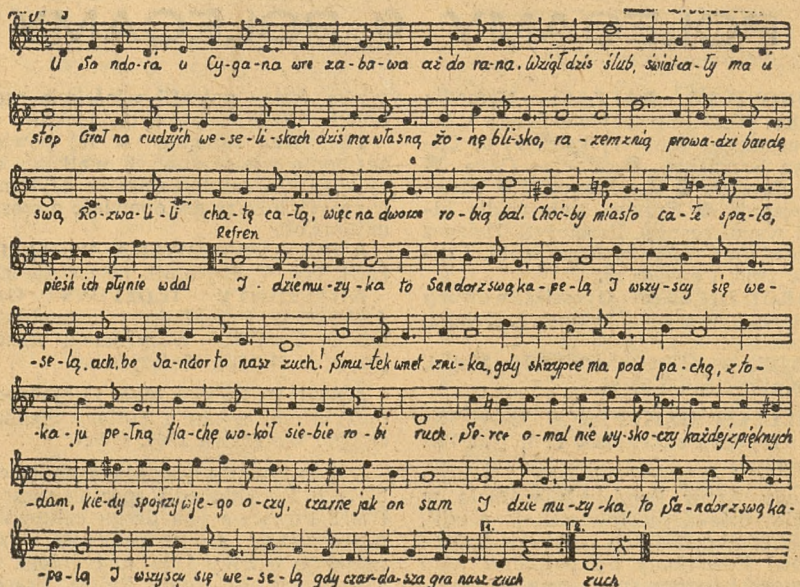
## WĘGIERSKA KAPELA

# PIosenka CO TWDZIEN

POD  
REDAKCJA  
LEONA  
RZEWUSKIEGO

U Sandora u Cygana  
wre zabawa aż do rana.  
Wziął dziś ślub  
świat cały ma u stóp.  
Grał na cudzych weseliskach  
dziś ma własną żonę blisko  
razem z nią prowadzi bandę swą.  
Rozwalił chatę całą  
więc na dworze robią bal.  
Choćby miasto całe spało  
pieśń ich płynie w dal.

Refren:  
Idzie muzyka,  
to Sandor z swą kapelą  
I wszyscy się wesela  
ach, bo Sandor to nasz zuch.  
Smutek wnet znika,  
gdy skrzypce ma pod pachą,  
z tokaju pełną flachą  
wokół siebie robi ruch.  
Serce omal nie wyskoczy  
każdej z pięknych dam,  
kiedy spojrzy w jego oczy  
czarne jak on sam.  
Idzie muzyka,  
to Sandor z swą kapelą  
I wszyscy się wesela  
gdy czardasza gra nasz zuch.



Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nada Rozgłośnia Polskiego Radia w sobotę o godz. 18 oraz w poniedziałek o godz. 11.50

### NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Któż z nas nie lubi przyjemnego i delikatnego zapachu bielizny i garderoby?!!!



Zapewnią nam to  
perfumowane saszetki  
„MIRACULUM”

o trwałych zapachach  
NARCYZ, MAKI, CHYPRE, TANGO.  
Cena za 1 sztukę — 17 zł  
Ządajcie we wszystkich drogeriach  
i perfumeriach!

**Miraculum**  
KRAKÓW

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 39  
POZIOMO: 1. arsenał, 6. atol,  
7. akant, 12. tarakan, 14. ogar, 15.  
Oman, 16. draga, 17. NOT, 18.  
Szalopin, 20. ikona, 21. rama, 25  
tara, 27. Nepos, 29. grmadka 32  
ami, 33. rapid, 34. kler, 35. Onan,  
36. Gwinona, 38. mazak, 39. ozon,  
40. anatema.

PIONOWO: 1. antonim, 2. Sa-  
ratow, 3. etan, 4. nok, 5. alasz, 8.  
koramina, 9. agapa, 10. nagł, 11.  
trans, 13. amok, 16. dia, 18. Sala-  
mina, 19. Arpad, 22. spalone, 23. O-  
strawa, 24. ogrom, 25. topaz, 26.  
rad, 28. omen, 30. rana, 31. kawon,  
34. knot, 37. Iza.